Nr. 172. Lwów. — Piątek dnia 27 lipca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach, raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Natalji P.
Jutro: Inocentego Pap.

Adres Redakcji i Administracji
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 26·0
Zachód „ „ 7 „ 48·0

Długość dnia g. 15 m. 22·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Skończył się zjazd petersburski, od niego już dwie doby minęły, więc pora teraz jednym do refleksyj, innym do tworzenia bajek. Ci, nie potrzebując myśleć, zawsze się śpieszą, aby na gorącym talerzu podać świeżo upieczoną kaczkę. I tak *Russische Correspondenz* z poważną miną opowiada, że rezultat zjazdu krystalizuje się w dokładnie ułożonych punktach ugody co do sprawy bułgarskiej, a mianowicie, Rosja na razie nic więcej nie żąda krom uchylenia Koburga i to dla tego tylko, że jest on katolikiem, co zaś do swych wpływów na Bułgarję, to ich o tyle na dziś zrzeka się Rosja, o ile Austrja nie zechce wypełnić powstałej przez to próżni. Niemcy, niechętne dla Koburga, jako dla Orleana, obowiązały się wezwać go do opuszczenia księztwa.

Jest to bajeczka na pozór wcale niesensacyjna, a przecież wielce nieprawdopodobna. Bo jakim-że sposobem Niemcy mogą brać na się obowiązek, którego wypełnić nie są w stanie? — Bismark raz już rzekł: „Dla Bułgarji nie poświęcimy ani jednego pomorskiego knechta," a innym razem dodał: „Przecież za Dunaj nie poszlemy stu tysięcy żołnierzy!" Jakże więc mogą wyrzucić Koburga? Turcja, Rosja, Niemcy i Francja już raz ogłosiły nielegalność rządów księcia Ferdynanda i wezwały go do wyjazdu, a on na to żadnej nie zwrócił uwagi. Miał-że by teraz posłuchać jednych Niemiec? — a gdyby nie posłuchał, to skompromitowałby je, bo egzekucja jest niemożliwa. Oprócz tego, Niemcy nie mają prawa wkraczać w atrybucje Porty, która sama jedna może we własnem imieniu posyłać do Sofji wezwania.

Z wiadomością wbrew odmienną popisuje się londyński *Standard*. Telegrafują mu z Berlina, że książę Bismark zaczął spoglądać na sytuację bardzo pessymistycznie, bo się przekonał, że jak Francja jawnie, tak Rosja skrycie jest nieubłaganym wrogiem Niemiec i że pomimo wszystkich zabiegów i komplimentów berlińskich, carat w tajnym związku z Francją czeka jeno chwili, w której będzie mógł kozaków wypuścić na brandenburskie niwy.

Wspomnijmy tu jeszcze o jednej bajeczce, znów całkiem z przeciwnego brzegu, — o owej, która głosi, że w Petersburgu postanowiono wezwać Francję do rozzbrojenia się, z czem do Paryża ma udać się zarówno w imieniu Niemiec, jak Rosji hr. Herbert Bismark, — a będziemy mieli dostateczną na razie wiązankę niefortunnych domysłów.

Ażali warto wszystkie je zbijać, tak, jakeśmy to uczynili z pierwszą? Zaiste, nie. Sama niezgodność tych domysłów dowodzi ich nicości. Wystarczy tedy powiedzieć, że tak przed petersburskim zjazdem, jak po nim, jedyną podstawą ogólno-europejskich stosunków i jedyną rękojmią pokoju jest znane potrójne przymierze, a możemy tu dodać bardzo trafne zdanie *Timesu*: „Nie trzeba lekceważyć pokojowego usposobienia cara. On jest za pokojem, on musi być za nim, bo gdyby chciał napaść na jednego ze sprzymierzeńców środkowo-europejskich, to wnet miałby do czynienia ze wszystkimi".

Jedyne tedy, a wcale na dzisiejszą dobę niemałe znaczenie petersburskiego zjazdu, jest wzmocnienie osobistej przyjaźni monarchów i dworów petersburskiego i berlińskiego. Jest to pewna polityczna kwota, umieszczona na rachunek spraw bieżących pod rubryką *conto corrente*. Z niej będą obie dyplomacje przez jakiś czas czerpały dla podtrzymania dobrych stosunków. To jest jedyny rezultat petersburskiego zjazdu, a wcale niemały dla tych, którzy nie żądają rzeczy niemożliwych.

Teraz wypada nam zanotować parę pogłosek z dziedziny prawdopodobieństw. Zapewniają że car pojedzie na krótko do Kopenhagi, a wracając stamtąd we wrześniu, wstąpi do Berlina z rewizytą. Będzie to gdzieś ku końcowi września, a w jego środku odbędzie się zjazd w Wiedniu. *Gazeta Kolońska* donosi z Berlina: „Według wiadomości otrzymanej z Drezna, cesarz austrjacki oficjalnie zaprosił króla saskiego na polowanie na kozy w Styrji, na wrzesień. Utrzymują tu, że i cesarz Wilhelm zamierza wziąć udział w tem polowaniu przy sposobności pobytu swego w Wiedniu. Bywał on już gościem cesarza austrjackiego na tych zajmujących łowach i wtedy z arcyksięciem Rudolfem, zawołanym i szczęśliwym myśliwym, ubiegał się o lepsze, zachowawszy jak najmilsze z owych czasów wspomnienie".

Gazeta Krzyżowa podaje z Londynu bardzo zajmujący telegram, podług którego między Anglją a Turcją lada dzień wybuchnie groźny zatarg z całym odorem siarki. Rzecz poszła o to, że Turcja postanowiła ufortyfikować wybrzeża Tygrysu i Eufratesu,— rzek wpadających do Perskiej zatoki, na którą Anglja zawsze trochę reflektuje. Otóż wystąpiła ona przeciw ufortyfikowaniu tej okolicy i zamierza protest swój poprzeć notą, w której oświadczy, że nieuwzględnienie protestu będzie uważała za *casus belli*. Wiedząc o tym zamiarze londyńskim, Turcja nic sobie z niego nie robi, bo ją popiera Rosja, doradzająca ufortyfikowania obu biblijnych rzek.

Rozbierzmy tę wiadomość w paru słowach. Faktem jest, że Turcja chce ufortyfikować starożytną Babilonję i że to się mocno nie podoba Anglji; prawdą jest, iż teraz wpływy rosyjskie o wiele silniejsze są w Konstantynopolu od angielskich. Zatem dąsy między Turcją a Brytanją są bardzo możliwe, ale żeby mogło przyjść do zagrożenia wojną, w to chyba nikt nie uwierzy. Anglja już nawykła ustępować, jeszcze się poważa wojować z Zulusami i Birmanami, choć i to z trudnością, gdzież więc jej porywać się przeciw komukolwiek w Europie, kiedy wojska ma mniej niż taka Rumunja, a John Bull niczego więcej nie pragnie, jak sprzedawać bawełnę i dusić Irlandczyków?

Dodać tu przytem należy, że z Niemcami jest Anglja dziś na bardzo chłodnej stopie wskutek dynastyczno-rodzinnych niesnasek. Kursowała pogłoska, że królowa Wiktorja bardzo nieprzyjaźnie przyjęła nadzwyczajnego posła Niemiec, jen. Winterfelda, który przybył notyfikować wstąpienie na tron Wilhelma II. Pogłoskę tę dziś potwierdzają niemieckie dzienniki. I tak *Gaz. Kolońska* pisze: „Po co ukrywać? Przyjęto naszego posła nietylko zimno, ale niegrzecznie. Trzeba, żebyśmy o tem wiedzieli". — A przyjęto tak: gdy jen. Winterfeld wygłosił zwykłą notyfikacyjną formułkę, królowa pomilczawszy, spytała: „Długo pan myśli bawić w Anglji?" — „To zależy od dyspozycji W. król. Mości" — odparł jenerał. Królowa znów pomilczała i potem rzekła: „Żegnam pana". — W istocie, jeśli tak było, to było wyjątkowo.

Carnot skończył krótką wycieczkę na prowincję i już onegdaj wrócił do Fontenaibleau. Wszędzie go przyjmowano nadzwyczaj życzliwie, a godnem jest uwagi, że nawet biskupi witali go nader uprzejmie. Szczególnie miłą dla republikanów niespodzianką są mowy, któremi przyjęli Carnota arcybiskup w Chambery i biskup Grenoblu, który niedawno wrócił z Watykanu, z czego wnoszą, że Apostolska Stolica wpłynęła na zmianę postawy francuskiego duchowieństwa względem republiki.

Uroczyste i niezmiernie życzliwe przyjęcia, jakie wszędzie zgotowano Carnotowi, dowodzą, zdaniem wszystkich paryskich dzienników, że republika zdobywa sympatję u wiejskiego ludu. Niemieckie dzienniki tak samo się na ten fakt zapatrują, a łącząc go z klęską Boulangera w dep. Ardeche i z tem, że w dep. Dordogne znów upadł bulanżysta, wołają: „Idea odwetowa bankrutuje we Francji!"

Korespondencje.

Poznań 23 lipca.

(*Dr. K.*) Niepodobna zrozumieć, ani nawet wpaść na jakotako prawdopodobny domysł, dlaczego *Nordd. Allg. Ztg* ogłosiła odpowiedź pruskiego ministerjum stanu na adres parlamentarnych reprezentantów naszych do zmarłego cesarza Fryderyka. Powiada ona, że uczyniła to z powodu fałszywych pogłosek w prasie o treści tej odpowiedzi. Otóż o ile mnie wiadomo, nie było dotąd żadnych uwagi godnych a fałszywych komentarzy; ale gdyby nawet one były, to kanclerski organ nie miał prawa ogłaszać pisma, będącego wyłączną własnością Koła polskiego. Ta niedyskrecja miała widocznie na celu sprawienie przykrości naszemu społeczeństwu i tego ona rzeczywiście dopięła.

Taka jest historja tego adresu, na który ministerjum dało odpowiedź, nieprawnie ogłoszoną w *Nordd. Allg. Ztg.*

Pierwsze kroki Fryderyka III po wstąpieniu jego na tron, pismo do kanclerza, przybycie do Poznania cesarzowej, — wszystko to kazało przypuszczać, że może nastąpią czasy pewnej sprawiedliwości w postępowaniu z nami. Wtedy to powstała w kraju myśl wystosowania do Fryderyka III adresu od całego naszego społeczeństwa i przedstawienia go cesarzowi przez osobną deputację. W tym akcie miały być wyrazy lojalności i podziękowania za odwiedzenie Poznania przez cesarzową, a obok tego zamierzono przedstawić nasze smutne położenie pod każdym względem, przedewszystkiem zaś na polu szkolnictwa.

Ułożono więc tu, w Poznaniu, projekt adresu i właśnie się naradzano nad jego ostateczną formą, oraz nad wyborem deputacji, która adres miała doręczyć, gdy z Berlina nadeszła wiadomość, że dwa nasze Koła, sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, postanowiły podać od siebie a w imieniu kraju wspólny adres. Mojem zdaniem, nie była to myśl bezwarunkowo szczęśliwa, szczególnie w Prusach, gdzie prerogatywy każdego urzędu są ściśle przestrzegane. Lepiej było całkiem adresu zaniechać. Koło, zarówno sejmowe, jak parlamentarne, jest frakcją w instytucji prawodawczej. Tam ono walczyć musi o nasze prawa, tam wytaczać zarzuty i wykazywać niegodziwości systemu, ale iść do cesarza ze skargą na sejm, a więc sprowadzać go na arenę waśni i nienawiści sejmowych, czynić go sędzią między frakcjami parlamentarnemi — nie uchodziło. W skutek tego adres ułożony i podany przez oba nasze Koła nic nie wspominał o wszystkich wydanych przeciw nam ustawach i o całym ogromie nieszczęść, sprowadzanych na nas akcją germanizacyjną. Wyrażał tylko lojalność naszę i wdzięczność za odwiedziny przez cesarzową Poznania i „ciężko nawiedzionego" narodu. Były to w adresie — o ile on jest znany z prywatnych informacyj — jedyne wyrazy, z lekka markujące stan naszego kraju, ale i te wyrazy mogły łatwo być wzięte za alluzją wyłącznie do powodzi.

Dla czego nasze Koła reprezentacyjne nie chciały dopuścić, aby kraj podał adres i dla czego, nie mogąc tej myśli całkiem wyperswadować społeczeństwu same wzięły się ją wypełnić to każdy łatwo zrozumie. Adres od „kraju" nie miałby bowiem żadnej wagi i byłby zawsze tylko demonstracją i niczem więcej. Więc chociażby przywódzcy narodu wpłynęli na to, żeby adres był jak najpoważniej i najpolityczniej ułożony, to i wtedy jeszcze nie mógłby on w sferach politycznych niemieckich wywrzeć dobrego wrażenia. Ludzie nas nienawidzący powiedzieliby, że to adres od pewnej grupy ludzi, a nie od kraju, bo wyrażenie „kraj," to tylko frazes. Gdyż jeżeli legalnie kraj może mieć swoję reprezentację, to jest nią przecie tylko Koło polskie sejmowe. A było niebezpieczeństwo większe, bo adres mógłby nie być poważny, mógłby właśnie być krzykliwym, jaskrawym, demonstracyjnym — i wtedy narobiłby tylko kwasu, skompromitowałby nas i zagrodziłby Fryderykowi drogę do okazywania swej dla nas życzliwości.

Z tej trudnej sytuacji było więc tylko jedno wyjście — adresu wcale nie podawać. Tę myśl propagowało wielu ludzi rozsądnych. Że jednak obawiano się, iż ona nie trafi do umysłu ogółu, anarchicznego, jak zawsze w Polsce, więc chwycono się półśrodka i aby nie dopuścić do adresu od kraju, podano adres od obu Kół polskich.

Na adres ten, król konstytucyjny nie mógł inaczej odpowiedzieć, jak tylko przez swe ministerjum.

Tak też Fryderyk III uczynił, a ministerjum dosłownie tak odpowiedziało:

„Jego Cesarska i królewska Mość raczył najłaskawiej wręczony przez Jaśnie Wielmożnego pana i współpodpisanych dnia 4 b. m. adres uległości przesłać ministerjum stanu z rozkazem, ażeby nań w imieniu Jego królewskiej Mości odpowiedziało.

„Ministerjum stanu dopełnia danego mu najwyższego zlecenia zapewnieniem, że Jego Królewska Mość nigdy nie wątpił o wierności Prusaków polskiego pochodzenia i o przywiązaniu ich do tronu i państwa. Sprawiło jednak Jego Królewskiej Mości radość, że uczucia, które zawsze większą część mówiących po polsku poddanych Jego Królewskiej Mości ożywiały, znalazł wyrażone także w adresie z dnia 4 b. m Jego Królewska Mość czerpie z tego niewątpliwą nadzieję, że panowie, którzy podpisali adres, uczucie wiernego przywiązania i wdzięczności za dobrodziejstwa trwałych urządzeń państwowych okażą także czynem, biorąc w interesie państwa pruskiego udział w pracach parlamentu i sejmu.

„Ministerjum stanu pozostawia do woli Jaśnie Wielmożnego pana zawiadomić o tem panów, którzy adres z dnia 4 b. m. współpodpisali.

Ministerjum stanu (podp.) Bismark.

Berlin, dnia 29 maja 1888. Do rąk członka izby panów, Jaśnie Wielm. pana hrabiego Bnińskiego w Samostrzelu pod Nakłem w pow. wyrzyskim".

Zostawiono więc do woli p. Bnińskiego opublikować tę odpowiedź, lub też zachować ją w aktach Koła, a deputowani woleli nie ogłaszać jej, bo i po cóż mieli nasze społeczeństwo drażnić tak oschłem i aroganckiem pismem. I spoczywało ono, znane tylko naszym deputowanym, aż do dni ostatnich, kiedy organowi księcia kanclerza podobało się ukłóć nas tem, żeśmy w oczach ministrów „Prusakami polskiego pochodzenia" i że powinniśmy być wdzięczni za „dobrodziejstwa trwałych urządzeń państwowych", a więc za komisją kolonizacyjną, za zniemczenie szkół, za nieprzyjmowanie nas do urzędów, za teroryzowanie przy wyborach, za rozwiązanie naszych Towarzystw, za przemianę nazw polskich na niemieckie, za wypędzanie naszych rodaków,— słowem za wszystkie te czyny wyrafinowanego okrucieństwa!

Mordować i kazać mu być za to wdzięcznym — wszakże to szczyt.. odwagi sumienia.

Tej odpowiedzi udzieliło ministerjum w imieniu Fryderyka III. Przez szacunek dla tego człowieka nasi deputowani złożyli odpowiedź do akt. Organ kanclerza opublikował ją, ale już po śmierci Fryderyka.

Kto lepiej uszanował pamięć jego?

Wystawa przyrodnicza.

II.

Kto miał sposobność widywać przed laty trzydziestu nasze szpitale i pamięta owe posępne, źle przewietrzane salki, te wązkie, drewniane łóżka z twardemi siennikami i resztę sprzętów najlichszego gatunku, ten mile musiał być zdziwionym, wszedłszy do komnaty, noszącej napis „Hygiena szpitali". O prym w tym oddziale ubiegały się tu urządzenia szpitalne Zarządu wojskowego i Towarzystwa Czerwonego krzyża. W obu tych grupach widoczne było staranie o największą wygodę i warunki zdrowotne dla chorych. Tu i tam łóżka żelazne z sprężynowemi wkładami zamiast sienników, miękkie materace i w ogóle pościel, choć nie wybredna, ale schludna, praktyczna i trwała. Obok nich na stoliczkach, tuż koło głów chorego, stoją naczynia niezbędne chorym, jak spluwaczki, szklanki, kubki etc., wyrobione z pocynkowanej, żelaznej blachy, więc łatwe do odczyszczenia, odwonienia i dezinfekcjonowania. Dalej fotele dla rekonwalescentów, nosze do przenoszenia chorych, klozety bezwonne, bielizna i t. p. W środku między temi grupami wystawił jeden z najruchliwszych, tutejszych przedsiębiorców p. Jan Szumann, łóżka żelazne z stalowemi siatkami, które stanowczo mogą zastąpić siennik, a pokryte kocem są wygodne dla ludzi, którzy nie przywykli do niezdrowych pierzyn. Łóżka takie — o cenach dość przystępnych — mogłyby zastąpić snadno łóżka drewniane z siennikami, będące u nas w miastach siedzibą wszelkiego robactwa. — Łatwe do oczyszczenia, lekkie, wygodne w użytku, silnej konstrukcji, mogą być śmiało zalecone każdemu, kto dba o zdrowie swojej służby. Przykryte były białemi, wełnianemi kocami wyrobu krajowego p. Macieja Serwatowskiego z Reytarowic. Koce takie sporządzone z wełny bez obcych przymieszek, miękkie w dotknięciu i mięsiste, choć może odrobinę droższe od fabrycznych, sprowadzanych z zagranicy, nieochybnie opłacą się w używaniu, bo dłużej służyć będą.

Na stoliczku pod drugim oknem stał model pokoiku z Przytuliska warszawskiego dla położnic. Jeśli ten zgrabny modelik był wiernym odbiciem oryginału, można tylko powinszować Warszawie takiego przytuliska dla chorych, które w stanie macierzyństwa potrzebują schroniska, dającego im spokój, świeże powietrze, staranną i umiejętną opiekę i dużo wygód. Warszawskie przytulisko daje to wszystko swoim pacjentkom, a prócz tego daje w nadwyżce komfort i elegancję, której nie szukać i nie znaleść w naszych publicznych domach zdrowia. Coś podobnego dostarczy zapewne dom zdrowia, budujący się w Krakowie, a którego plany przesłał właściciel p. Gwiazdomorski na tutejszą wystawę. Będzie to szpitalik prywatny, w rodzaju rozpowszechnionych za granicą „*maisons de santé*", przeznaczony do przyjmowania zamożniejszych pacjentów, którzy albo nie chcą, albo nie mogą leczyć się w własnym domu. Mimo panującego jeszcze u nas przesądu przeciw udawaniu się na kurację do publicznych szpitali, przesądu, który tkwi dotąd głęboko w naszem społeczeństwie, taki dom zdrowia, jaki buduje p. Gwiazdomorski musi przełamać ten przesąd, a jeśli do praktycznie obmyślanego wewnętrznego rozkładu budynku, który oglądaliśmy na planach, będzie dodanem równie praktyczne, schludne i wygodne umeblowanie, a zarząd obejmie lekarz z prawdziwem powołaniem i dobierze do pomocy zręczną i inteligentną służbę, to można być pewnym, że w takiej lecznicy chory znajdzie więcej wygody, więcej spokoju i dużo więcej umiejętnej opieki, niżby mu mógł dać dom jego własny i najbliższa rodzina. Obok tych planów wiszą na ścianach rysunki, przedstawiające budowle sanitarne zakładów fabrycznych w Żyrardowie i plany na szpital położniczy, który miał powstać we Lwowie jako zakład krajowy. Autorem tych projektów jest zaszczytnie u nas znany architekt p. Józef Janowski. Jeśli do tego doliczymy jeszcze okazy środków desinfekcyjnych i ich chemiczną analizę, przedstawioną przez pp. Prausa i Flauma, to wyczerpaliśmy pogląd na salę „Hygjeny szpitali," w której powinna była — wedle naszego zdania — znaleźć się podręczna apteczka p Henryka Blumenfelda. — W szkatułce, kształtem żołnierskiego tornistru, wykonanej ozdobnie i bardzo pomysłowo przez tutejszego introligatora p. Kotarbińskiego mieści się kilkadziesiąt najpotrzebniejszych środków leczniczych w stanie zgęszczenia, podzielonych na dawki, a obok nich najniezbędniejsze przyrządy chirurgiczne, antiseptyczne opatrunki, przyrządzo-

---

8)

Dalszy ciąg pamiętników
Antoniego Rozwadowskiego

Rok 1830 - 31, 1846—48.

(Ciąg dalszy).

W nocy odebrałem sztafetą rozkaz, wyruszyć z obydwoma szwadronami do Lubartowa. Przy ogłoszeniu rozkazu, miałem dziecinną scenę arcyczułego żegnania się żołnierzy, podoficerów etc., ze świeżo zawartemi przyjaźniami, a nazajutrz sam żołnierzy od litacyj pożegnalnych odrywać i z szynkowni wypędzać musiałem. W marszu zacząłem wprawiać ludzi w początkowe obroty, ale na nieszczęście, w każdej wiosce witano nas traktamentem; panie rozpajały mi ludzi ledwie w nocy dopchałem moję hałastrę do Lubartowa; hałastra to wtedy była a nie szwadrony, zlatywali z koni, łamali lance, jednego konia mi przebili; powoli wściekłość mnie ogarnęła, zapomniałem że to wszystko ludzie z pobliskich wiosek, wszystko żegnało się i rozstawało z żalem z rodziną, krewnemi i przyjaciółmi; wreszcie juz i głosu mi nie stało z ciągłego łajania, zachrypłem jak stary pies i znowu byłem na punkcie, rezygnować z komendy takich wojaków.

Nazajurz w Lubartowie ludzie moi zmienili się jakby różczką czarodziejską tknięci, wszystko milczało słuchało i z ochotą wypełniało rozkazy wszelkie, a nawet znosili chętnie wyskoki złego humoru, jaki mi jeszcze z dnia poprzedniego pozostał; wieczorem obchodząc stajnie, usłyszałem przypadkiem młodego podoficera mówiącego do stojących w koło niego podoficerów i żołnierzy: „niech tam nasz rotmistrz krzycze i łaje, byle nas z tą samą energją na nieprzyjaciela poprowadził;" poznałem wtedy poczciwego ducha tej młodzieży i od tej chwili poczułem się między swojemi, do końca pozostał stosunek mój z obydwoma szwadronami jak najlepszy, jak to mówią: jakby ojca z dziećmi.

W obydwu szwadronach był tylko jeden dawny podchorąży Piotrowski, dalej kilku starych podoficerów, okrutnych pijaków, reszta sami młodzi nowozaciężni żołnierze; wyruszyliśmy z Lubartowa i maszerując 10 dni, z dwudniowym odpoczynkiem w Łukowie, ćwicząc się w obrotach o ile można było podczas marszu, stanęliśmy w Siedlcach, na linji bojowej, bo Moskale już byli wkroczyli w granice Królestwa.

Komendę pułku objął był po Jaraczewskim, pułkownik Wierzbicki; podpułkownik Felicjan Fredro, spodziewał się tej komendy dla siebie; gdy go ominęła objawiał dosyć wyraźnie swoje nieukontentowanie, komendą i ćwiczeniem swego dywizjonu, zupełnie przestał się zajmować, do tego pił ogromnie, tak że był komendantem tylko tytularnym, a całe zajęcie i praca wyrobienia surowego materjału mnie przypadła w udziale; ale miałem też satysfakcję, że już w Siedlcach, ćwicząc się tylko w marszu, gładko w kolumny sformować i szybko rozwinąć się z mojemi dwoma szwadronami byłem w stanie.

Pierwszych dni lutego zacząłem z mojemi młodemi żołnierzami, uzbrojonomi w lance sosnowe i broń palną niekalibrową, pełnić służbę obozową przed nieprzyjacielem. Pierwszy raz zajrzeliśmy w oczy Moskalom wcieleni do korpusu jenerała Żymirskiego; przez 6 dni w ciągłych utarczkach przywiedliśmy na sobie nieprzyjacielską armję pod Wielkie Dęby, gdzie czekał Chłopicki z armją swoją.

Od 17 lutego 1831 połączeni w brygadę z 1szym pułkiem ułanów, utrzymywaliśmy przednią straż armji i stoczyli kilka małych potyczek. 24 lutego byliśmy z korpusem Krukowieckiego pod Białołęką, naprzeciw Szachowskiego a 25 luty, dzień pamiętnej batalji Grochowskiej. Po batalji objęliśmy z 3cim pułkiem strzelców konnych cały łańcuch straży i dopiero nadedniem, ostatni, przeszliśmy most na Wiśle, do Warszawy.

Tam było wówczas wszystko w największym popłochu, zdawało się, że już wszystko stracone Bywając u generała Paszkowskiego spotykałem tam i rozmawiałem z ludźmi rozumnymi a niewątpliwie gorliwymi patrjotami: z Franciszkiem Wężykiem, kasztelanem Bieńkowskim i innymi, i ci uważali sprawę naszę za przepadłą z tej przyczyny, że znając wszystkich naszych generałów, nie widzieli żadnego, któryby charakterem, energją i zdolnościami dorósł był zadaniu naczelnego wodza, oprócz tego dostrzegali u wybitniejszych generałów i niewiarę i nawet złe chęci. W tych stosunkach brat mój Wincenty, komenderujący 3-cim szwadronem tego samego pułku, zażądał odemnie, abym wrócił do domu; mówił, że dosyć będzie jak nas tu czterech braci nieżonatych pozostanie, ty wracaj do rodziny, bo choć dobrych szans dla nas mało, koniecznym tu nie jesteś.

Od osób przybywających z Galicji dowiedziałem się jednak o nadziejach, jakiemi tam wszyscy jeszcze byli przejęci; przyszły wiadomości o powstaniu na Litwie, potem bitwy pod Wawrem i Dębem, i już nie dałem sobie mówić o porzuceniu pułku. Spotkałem jednakże przypadkiem pułkownika Chmielewskiego, dawnego kolegę z 8 go pułku ułanów, ongi adjutanta mojego ojca; komenderował wówczas pierwszym pułkiem strzelców konnych, pułkiem, w którym służyłem za czasów W go księcia i w którym dużo jeszcze było dawnych znajomych i kolegów. Ci wszyscy koniecznie mnie do swego grona zapraszali, tak że w końcu namowom pułkownika i oficerów uległem i wniosłem prośbę o przeniesienie mnie do 1-go pułku strzelców konnych; w kilka dni prośbie mojej stało się zadość. Manewrowaliśmy wówczas pod generałem Pacem w okolicy Kozienic. W kilka dni jednak przybył generał Chrzanowski z brygadą piechoty, zabrał naszą brygadę składającą się z 1-go pułku strzelców konnych i 1-go pułku krakusów i poprowadził na miejsce Dwernickiego pod Zamość; przechodziliśmy pomiędzy Lublinem, gdzie stał korpus rosyjski generała Witta i pomiędzy Łęczną zajętą przez korpus generała Rudigera.

Pod Lubartowem natknęliśmy na Moskali, po bardzo gorącej i zaciętej walce, w której straciliśmy kilku dzielnych oficerów, a najbardziej uczuć się nam dała strata pułkownika Chmielowskiego i kapitana Siemońskiego, przebiliśmy się przez tamujących nam drogę Moskali, poszli dalszym marszem ku Zamościowi, a ostatecznie stanął pułk nasz w Zwierzyńcu pod osłoną fortecy Zamościa, względnie spokojnie. Korzystając z chwilowego spokoju i blizkości granicy galicyjskiej, wziąłem urlop, aby dojechać do domu choć na parę dni.

O wyprawie Dwernickiego na Wołyń miałem od razu przekonanie, że skończyć się musi wkroczeniem do Galicji, a niechcąc uchodzić za proroka *post festum*, powołuję się na listy moje ze Zwierzyńca do żony pisywane. Przyjechawszy do Galicji i do domu, byłem zdumiony, jak różowo opinja publiczna na sprawę powstania naszego jeszcze się zapatrywała; nadzieje były najlepsze, z wyprawy Dwernickiego obiecywano sobie Bóg wie jakie, bajeczne korzyści; nie chcąc psuć ducha i udawać złowieszczego puszczyka, milczałem. (C. d. n.)

ne plastry i inne pod ręką w razie nagłej potrzeby konieczne przybory, a wreszcie najzwyklejsze odtrutki. Apteczka taka w okolicach, gdzie po lekarza i do apteki trzeba posyłać o milę, a często o dwie, winna być w każdym domu.

W salce następnej i w obszernej sali gimnastycznej stolice naszego kraju i kilka miast prowincjonalnych zaprezentowały swoje usiłowania ku poprawie sanitarnych stosunków swoich grodów.

Zwyczaj każe dać pierwszeństwo gościowi, więc zacznijmy od prastarego Krakowa.

Zarząd jego obfity materjał swoich prac przedłożył do publicznego ocenienia. Przy planach miasta, na których oznaczono graficznie jego kanalizację i wodociągi, leżą rysunki budowli sanitarnych, rzezalni miejskiej, strażnicy pożarnej, gminnych urządzeń telegraficznych, szkół, cmentarzy, zakładu desinfekcyjnego. Dalej sprawozdania o czyszczeniu miast — tj. jego kanałów i dołów kloacznych — systemem Tallarda, sprawozdania miejskiego fizykatu, instrukcje, regulaminy, przepisy Magistratu, a wreszcie sprawozdanie o oświetleniu miasta gazem, wyrabianym w własnym zarządzie.

Z materjału tego widać, że rządy podwawelskiej stolicy spoczywają w rękach energicznych, świadomych celu i środków, któremi rozporządzają, i że w miarę tych niewielkich środków zrobiono już bardzo wiele, aby dawną stolicę Polski postawić pod względem sanitarnym na równym stopniu z innemi miastami Europy.

Dotrzymując kroku starszej siostrzycy, druga stolica kraju, Lwów, równie bogato wystąpił na przyrodniczej wystawie. Zamiast planów, szkiców i rysunków przedstawił więcej okazów, jak: aparat Elstera do mierzenia ciśnienia gazu, zamknięcia hermetyczne kanałów zapomocą wody, pług do zgartywania śniegu i błota z ulic, którego, mówiąc w nawiasie, nie widzieliśmy nigdy na ulicach naszego miasta, nosze żelazne do przenoszenia zakaźnie chorych, kurki wodociągowe i t. w. i. Prócz tego przedstawił nam magistrat lwowski plany przeglądowe kanalizacji i wodociągów miasta, plastyczny plan Lwowa z przekrojem geologicznym, tablice chemicznego rozbioru wód tutejszych, jak oraz wiele innych materjałów dotyczących sanitarnego zarządu miasta.

W ogóle spłacając dług prawdzie, trzeba przyznać, że na wystawie, jak też w rzeczywistości, Kraków o dużo prześcignął naszę stolicę w poprawie stosunków sanitarnych, w ulepszeniu urządzeń miejskich, wreszcie w upiększeniu miasta. Słusznie przeto należał się Krakowowi honorowy dyplom, który przyznali mu sędziowie wystawy.

Obok Krakowa i Lwowa jawiły się na wystawie z miast prowincjonalnych tylko Przemyśl i Podgórze.

Podgórze, będąc niemal przedmieściem Krakowa, objawia widocznie najlepsze chęci, aby pójść za wzorem swojego sąsiada, a plany urządzenia tamtejszego cmentarza izraelickiego, złożone na wystawie, przemawiały za tem dobitnie. Jest to tem ważniejsze, że kwestja cmentarzy żydowskich w naszym kraju oczekuje dopiero swojego ostatecznego uregulowania, a dotąd wiele pozostawia do żądania pod względem zdrowotnym.

Obficiej wystąpił Przemyśl, gród z bogatą przeszłością historyczną, a obecnie mający przed sobą piękną przyszłość, jako pierwszorzędna twierdza i węzeł dróg kolejowych. Odpowiednio do tego są aspiracje Zarządu miasta, widoczne z przedmiotów przesłanych na wystawę. Były tam studja nad zaopatrzeniem miasta w źródlaną wodę, którą niegdyś za czasów polskich doprowadzały do miasta rurociągi, a o czem świadczył dokument pargaminowy z r. 1532 przechowany w archiwum przemyskim. Były dalej plany budowli, wznoszonych kosztem przemyskiej gminy: domu dla ubogich, domu cmentarnego, rzezalni i t. d., a wreszcie statystyczne tabele, wskazujące, że tamtejszy urząd zdrowia dba o hygieniczne urządzenie miasta.

Dobrze więc zasłużonym był ów medal srebrny, który miastu Przemyślowi przyznała Jury wystawy i ów list pochwalny, który odebrał w nagrodę dr. Tadeusz Dworski, tamtejszy lekarz miejski.

Smutny to zaiste fakt, że prócz dwóch miast prowincjalnych Galicji, ani jedno więcej nie przedstawiało na przyrodniczej wystawie swoich sanitarnych stosunków, a nawet miasta, których usiłowania ku ulepszeniu zdrowotności są znane, świeciły nieobecnością.

Obok wystaw zbiorowych miast Lwowa, Krakowa, Przemyśla i Podgórza, sala przepełniona była okazami nadesłanemi przez osoby prywatne. Tu miasto nasze było najliczniej reprezentowane, a wyroby pp. E Machana, F. Rychnowskiego, Łyszkiewicza, Wernera, Zulianego, były dowodem, że społeczeństwo nasze odczuwa samo konieczność zdrowotniejszego urządzania swoich pomieszkań, poszukuje za ulepszonemi przyrządami i wyrobami, a popyt ten u nas w kraju ożywił produkcję i stworzył konkurencję. Obrazem takiej konkurencji są mechaniczne warsztaty inżynierów Rychnowskiego i Machana.

Obaj oni współzawodniczą na polu zaopatrzenia domów naszych w wydoskonalone przyrządy kanalizacyjne i wodociągowe, a wystawione wyroby ich warsztatów świadczyły o fachowej znajomości przedmiotu i szerokim zakresie technicznej wiedzy kierowników. Z wyrobów p. E. Machana — automatyczny przyrząd do płukania kanałów otrzymał medal srebrny, a jego przyrządy wodociągowe i łazienne cieszyły się ogólnem uznaniem zwiedzającej publiczności.

Z firm zamiejscowych Warszawa najliczniejszy wzięła udział w wystawie, a studja chemiczne o składzie i czystości wody pp. Lepperta, Neuckiego i Rakowskiego mogły śmiało debiutować na pierwszorzędnych wystawach zagranicznych.

Do szeregu wystawców stanęły również nasze Towarzystwa szermierskie i nasz Sokół, przedstawiając swoje przyrządy i przybory, i zachęcając niejako widzów, aby nie zapominali o ćwiczeniach ciała, tak wielce pożytecznych zdrowiu. Próbką takich ćwiczeń były przybory gimnastyczne dla dzieci, które przesłała na wystawę pewna firma zagraniczna, a które, zawieszone w drzwiach, mogą dać dzieciom przyjemną i ich zdrowiu odpowiednią rozrywkę.

Raz jeszcze rzucając okiem po sali z zadowolnieniem można rzec, że jeżeli zamiarami wolno mierzyć zasługi, to bezwzględne należy się uznanie zarządom miast naszych za ich usiłowania na polu hygieny, i wolno tuszyć, że dalej krocząc na tej drodze uczynią one nasze miasta mniej szkodliwemi zdrowiu ich mieszkańców.

Edmund Kean.

Sto lat dobiega właśnie jak na poddaszu jednej z najuboższych dzielnic Londynu, ujrzało światło dzienne dziecię, którego pochodzenie dotąd jeszcze nie zupełnie zostało wyjaśnione. Już u kolebki znanego później z wielkiego talentu, buty i exsentrycznych wybryków artysty Edmunda Keana toczył się spór o to kto ojcem, a nawet kto matką. Czy aktorka Miss Tideswalle przy której chłopię się chowało, czy Miss Carey która wędrując z koczującą trupą po Anglji, przyjaciółce dziecko pod opiekę oddała? Po miesiącu zaś, wywodzono pochodzenie jego nie mniej nie więcej jak od księcia Norfolka. Ten jednakowóż zapytany raz przez lorda Essex — w czasie gdy Kean stał już na wyżynie sławy — dla czego go za syna uznać nie chce, odparł, że byłby szczęśliwym to uczynić, gdyby tylko miał ku temu prawo. Z tych wszystkich wersyj, najwięcej do prawdy zbliżoną zdaje się ta, która mieni go być synem cieśli teatralnego Kean'a i wymienionej już aktorki Carey. Ta ostatnia była wnuczką autora i kompozytora angielskiego narodowego hymnu: „God save the King“ a ten znowu był synem księcia Halifax, a więc zawsze trochę niebieskiej krwi płynęło w żyłach Kean'a. Talent aktorski przeszedł na niego dziedzictwem, bo i w rodzinie ojca znajdował się zażywający pewnej sławy mimik i brzuchomowca. Trzyletni Edmund przedstawiał Kupidyna w balecie, a we dwa lata później djabełka w scenie czarownic z Makbeta. Rozpustnym i samowolnym okazywał się już wtenczas a pewnego wieczora podczas przedstawienia namówił towarzyszy swoich do spłatania jakiejś nie w porę sztuczki, za co razem ze wszystkiemi wydalony został z teatru. Zdaje się, że potem uczęszczać musiał do szkoły a Miss Tidiswell w wolnych chwilach uczyła go deklamacji, co jednak z powodu niezmiernej żywości chłopca szło z trudnością. Gdy malec ze słabowitego a nawet kalectwem zagrożonego dziecka, wyrósł na zdrowego chłopaka, nagle przypomniała sobie o nim matka i widząc, że może jej być teraz pożytecznym, odebrała go od dotychczasowej opiekunki. Nie była ona w owym czasie nigdzie zaangażowaną i włóczyła się po kraju z kramikiem różnorodnych towarów, Edmund musiał je dźwigać a przytem w gospodach i szynkach przed szlachtą, która tam na popas zajeżdżała, deklamować monologi jakie umiał. Talent chłopca przynosił jej więcej dochodu jak handel, nie zaniedbywała też wyzyskiwać zdolności syna, ile się dało. O talencie wędrownego artysty, zasłyszała lady Clarke i zapragnęła koniecznie usłyszyć go u siebie.

Przyprowadzono więc dziesięcioletniego chłopczynę, w ubogim odzieniu, z rozczochraną, kędzierzawą, ale dumnie podniesioną głową i świecącemi oczyma. Z miną książątka wszedł chłopiec do salonu, podarty kapelusz w ręku trzymając i ukłonił się „W jakich rolach grywasz, chłopczyku? zapytała pani domu. — Pragnęłabym cię słyszeć“. „W Ryszardzie III, w Hamlecie i w Arlekinie“ brzmiała odpowiedź malca.

Tego samego wieczora jeszcze wystąpił on przed licznie zebranemi gośćmi lady Clarke, a chociaż śmiesznie trochę wyglądał z krótkim mieczykiem i kapeluszem z piórami, w które go lady Clarke przybrała, widzowie prędko o tem zapomnieli, porwani i do łez rozczuleni, pełną zapału grą jego. Nagrody żadnej przyjąć nie chciał, bo z natury był dumnym i szlachetne miał porywy, jeżeli tylko nie zostawał pod wpływem matki. Lady Clarke zajęła się chłopcem jakby swoim własnym, kazała go uczyć szermierki, konnej jazdy i tańca. Zostawał u niej czas jakiś, ale gdy raz pewien lord, w gościnie u lady Clerke bawiąc, lekceważąco o nim się wyraził, podczas obiadu, rzucił nóż i widelec, które trzymał w ręku i w tej chwili dom opuścił. W Bristol chciał zostać majtkiem okrętowym, ale był jeszcze za mały i za wątły, więc go żaden kapitan przyjąć nie chciał. Włóczył się tak dość długo po drodze deklamowaniem na życie zarabiając i dostał się w ten sposób znowu do Londynu, wałęsał się potrochu z matką, to przebywał u dawnej opiekunki Miss Tideswell, u której nie mógł długo wytrzymać, tak się z nim teraz ostro obchodziła. Uciekł tedy i ztąd i na własną rękę sztukę uprawiając, z jarmarku na jarmark wędrując, zaszedł aż do Windsora, gdzie grą swoją i deklamacją, tak silne zrobił wrażenie, że król Jerzy do siebie na Zamek go wezwał, obsypał pochwałami i hojnie obdarzył. To zwróciło na niego uwagę doktora Drury, założyciela teatru noszącego odtąd jego nazwisko. Polubiwszy młodego chłopca zajął się nim i oddał go do Eton, najpierwszej szkoły w Anglji. Młody Kean przebył tam lat trzy, ucząc się pilnie, ale cygańska natura odezwała się w nim znowu, porzucił Eton i popłynął jako majtek do Madeiry. Niedługo jednak smakowało mu i to życie, a za powrotem zaczął na nowo aktorski zawód, przebiegając wszystkie większe miasta południowej i zachodniej Anglji, występując z wielkim powodzeniem w tragedjach, operach, komedjach a nawet pantominach. Nie miał jeszcze spełna lat szesnastu wówczas, a choć jak na owe czasy dość grosza zarabiał, rozrzutny przez całe życie i za młodu już nigdy pieniędzy nie miał. Razu jednego, gdy nie miał czem za przewóz zapłacić, a musiał na wieczorne przedstawienie być z powrotem, bez namysłu wpław rzekę przebył, ale wśród przedstawienia zemdlał na scenie i długo chorował.

Zaledwo dwudziestoletni, ożenił się Kean z Marją Chambers, byłą nauczycielką, która zawód sceniczny tylko co rozpoczynała. Udał się z żoną do Birmingham, gdzie występował z bratem słynnego Kemble. Gwałtowne jego usposobienie, duma niezmierna, drażliwość i lekkomyślne skłonności sprowadzały częste nieporozumienia między nim a jego dyrektorami i układy nigdy długo nie trwały. W tych przerwach nie raz zaznali oboje z żoną głodu i wdzięcznie w wędrówkach swoich przyjąć musieli szklankę mleka lub kawałek chleba od litościwego chłopka. Wśród tych peregrynacyj spotkał się Kean w Waterford ze sławnym później, a wówczas nieznanym jeszcze dramaturgiem Sheridanem Knewles i na jego benefis wystąpił jednego i tego samego wieczora w rolach: bohatera, linoskoczka, śpiewaka, a w końcu w jakiejś melodramatycznej pantominie jako szympans i tyle okazał zręczności i zwinności, a śmierć zwierzęcia oddał z takiem uczuciem, że publiczność głośno płakała. Ten występ przyniósł mu czterdzieści funtów, które prędko przetrwonił i znowu powrócił do Londynu. Tam zaangażował się do teatru w Exter, gdzie grywać musiał wszystkie role, od bohatera do najpodrzędniejszej, za dwa funty na tydzień najwyższa gaża, jaką dotąd pobierał. Po wielu jeszcze różnych przejściach, gdy występował właśnie w Dorchester, zjawił się tam wysłannik dawnego jego protektora Drury, który nie przestał był nim się interesować i kroki jego śledzić; proponowano mu tedy przyjęcie do teatru Drury Lane na lat trzy z płacą od 8 do 10 funtów tygodniowo, co wynosi około 400 guldenów miesięcznie, sumę, która już odpowiada mniej więcej gaży dzisiejszych aktorów. Był to szczyt marzeń dla Keana, który o mało nie oszalał z radości, widząc, że mu się wreszcie otwiera droga do sławy.

Nowi koledzy przyjęli małego, niepocześnie wyglądającego, w wyszarzanym ubraniu człowieczka z pogardliwym uśmiechem i nie wróżyli mu powodzenia. Pierwszy występ jego był w „Kupcu Weneckim“ w roli Shylocka; teatr słabo był zapełniony tego wieczora, publiczność chłodno usposobiona, ale po pierwszych słowach zwrócił Kean uwagę na siebie, która stopniowo rosła, aż przeszła w szalony zachwyt. Już po pierwszym akcie tryumf był zapewniony, a z każdym następnym potęgował się i zakończył zupełnem zwycięstwem debiutanta. Cały sposób traktowania i pojęcia roli przez Keana był tak nowy, tak zupełnie odmienny od utartych tradycyj, a tak pełen prawdy i uczucia, o jakim publiczność londyńska przedtem wyobrażenia nie miała, że porwał ją odrazu za sobą. Upojony szczęściem, pośpieszył Kean prosto ze sceny do żony opowiedzieć jej o powodzeniu swojem.

„Kupca weneckiego“ powtórzono przez kilka wieczorów z rzędu, a na drugi występ, który był kamieniem probierczym powodzenia artysty, wybrał rolę Ryszarda III, rolę nadzwyczaj trudną, szczególnie ze względu na wspomnienia, jakie pozostawili byli poprzednicy jego w niej, a osobliwie sławny Garrik. Wywiązał się jednak z zadania świetnie, przewyższył oczekiwania wszelkie i odtąd stał się ulubieńcem nie londyńskiej publiczności tylko, ale narodu całego. Następnie przeszedł cały cykl Szekspirowskich postaci, tej galerji charakterów tak różnorodnych a w każdy wcielić się potrafił, pojmując i odtwarzając w sobie właściwy sposób ale zawsze z prawdą, psychologiczną zgodą. Jego Hamlet zadziwiał swoim filozoficznym spokojem a ujmował i poruszał serca bolesnym nastrojem, jaki przebijał z jego posępnej zadumy. Jego Otello był płomienistą burzą, Jago zaś nie czarnym charakterem, jak go przeważnie pojmują lecz tylko lekkomyślnym, ambitnym żołnierzem. Występy Kean'a podczas pierwszego sezonu przyniosły dyrekcji 17.000 funtów (187.000 zł.) dochodu, gdy przedtem zawsze bywały deficyta. W następnym sezonie czarował i porywał publiczność w Makbecie i Romeu a w tych tak odmiennych typach okazał całe bogactwo zasobów swego wszechstronnego talentu.

Wówczas to stanął u szczytu sławy. Pierwsze znakomitości ubiegały się o jego przyjaźń i zapełniały jego loże w międzyaktach. Po skończonym sezonie puścił się w podróż na gościnne występy i w Edymburgu, gdzie przed paru laty grywał za funta (12 zł.), brał teraz 100 funtów za jeden wieczór.

Objechał tak całą Szkocję, Irlandję, Francję i Amerykę, zbierając wszędzie laury i złoto. Sławę tę jednak ćmiło prywatne jego życie, a zbytnie powodzenie jakby mu istotnie rozum odebrało. Udał się w najgorsze towarzystwa, hulał i marnotrawił; skandaliczne miłostki a szczególnie brzydka sprawa, w którą wmięszana była i dama z wyższego towarzystwa, nie tylko zniszczyły jego domowe szczęście, bo żona z dzieckiem porzuciła go, ale zachwiały stanowiskiem jego jako artysty. Publiczność, która pierwej z namaszczeniem słuchała każdego słowa jego, wypędziła go prawie ze sceny, świszcząc i hałasując, ile razy chciał usta otworzyć. Przyjaciele i protektorowie wszyscy usunęli się od niego. Rozjątrzony, pełen żalu i goryczy, porzucił Kean po raz drugi Anglję i udał się do Ameryki. Syn jego Karol wstąpił był także do teatru i utrzymywał matkę ze swej pracy. Ze świetnych czasów jego dzieciństwa pozostał obraz, na którym mały Karolek bawi się kupą złota a banknoty rozrzuca po ziemi.

W marcu 1833 roku Kean powrócił z Ameryki i raz jeszcze wystąpił w Drury-Lane teatrze. Występ to był ostatni, grał w nim Otella, a syn jego, młody Karol, Jaga. Publiczność cisnęła się tłumnie, by dawnego ulubieńca znowu ujrzeć. Nigdy jeszcze z tak potężną siłą, z tak porywającą namiętnością, nie oddał postać szlachetnego Murzyna, jak tego wieczoru, ale gdy przyszedł do słów: „Otella zadanie spełnione“, opanowała go nagła niemoc, upadł w objęcia syna, wołając: „Oto koniec — mów ty synu do nich za mnie“. Osłabionego, bezwładnego prawie, wynieść musiano, a kortyna zapadła za nim — na zawsze.

Z Richemond napisał błagalny list do żony, by wróciła i przebaczyła mu. Pojednał się więc z nią jeszcze przed zgonem, który nastąpił 15 maja 1833.

Ostatnie jego słowa, jakie nieprzytomny już z ostatnim tchnieniem wymówił, były słowa Ryszarda III, którego tak często grywał: „Konia, dam królestwo za konia!“

Na cmentarzu w Richemond skromny obelisk z zatartym już prawie napisem, wskazuje jedynie miejsce spoczynku ułomnego człowieka, ale wielkiego artysty.

List do Redakcji.

(Sprzeczność w orzeczeniu władz).

Wielce Szanowna Redakcjo!

W *Przeglądzie* Nr. 163 z 17 lipca r. b. doniesiono, że jeneralna Dyrekcja kolei państwowych ogłosiła, iż nauczyciele ludowi nie mogą być uważani za urzędników państwowych, i dla tego przepisy wydane o zniżenie cen jazdy dla urzędników państwowych, nie mogą być do nich zastosowane.

Tymczasem Trybunał administracyjny z dnia 13 marca 1886 l. 648 orzekł był znowu, że nauczyciele szkół ludowych nie mogą być uważani za urzędników gminnych, bo są oni urzędnikami państwowymi jako pełniący urząd publiczny przez władze państwa im powierzony. (Czasopismo *Niedziela* Nr. 15 z 10 kwietnia 1887 r.).

Jakże to pogodzić — i kto w tej sprawie jest kompetentniejszym do orzekania, czy wysoki Trybunał administracyjny, czyli Jeneralna Dyrekcja kolei państwowych? Dalej ogłasza Jeneralna Dyrekcja, ażeby nauczyciele ludowi odnosili się co do zniżenia ceny jazdy do c. k. Starostwa, nie podając, co właściwie ma c. k. Starostwo do zrobienia — chyba wydać potwierdzenie, że nauczyciel N. N., jest istotnie nauczycielem. Sądzćby należało, że to w daleko krótszej drodze załatwiłby przewodniczący miejscowej Rady szkolnej.

Nie chcę tu robić dalszych uwag, które zresztą każdy sam sobie dopowiedzieć raczy, biorąc na uwagę, że urzędnicy państwowi mają dwa, trzy i więcej razy większe płace od nauczycieli ludowych, osobliwie wiejskich, więc tym ostatnim dzieje się wielka krzywda; — powtóre: że szkoły ludowe i nauczyciele stoją pod zarządem wys. c. k. Ministerjum oświaty, wys. c. k. Rady szkolnej krajowej i c. k. Rad szkol. okręgowych, a zatem pod c. k. władzami państwowymi, że wreszcie składają przysięgę, a pomimo to nie mogą być uważani zdaniem Jeneralnej Dyrekcji kolei państwowych, jako urzędnicy państwowi — a znowu przeciwnie wedle orzeczenia wys. Trybunału administracyjnego nie mogą być uważani za urzędników gminnych — więc czemże są właściwie? Byłoby przeto bardzo pożądanem, ażeby w tej sprawie kompetentne władze orzekły raz stanowczo, czyli nauczyciele ludowi są urzędnikami czy też nie.

Jeden z nauczycieli.

Kronika.

Lwów, dnia 26 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zwiernik, w powiecie pilzneńskim, na odbudowanie spalonego kościoła, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Mianowania i przeniesienia. Minister skarbu zamianował poborcę, Franciszka Ksawerego Dębickiego, głównym poborcą podatkowym dla okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Andrzeja Dutkiewicza, z Oświęcima do Podwołoczysk, a asystenta pocztowego, Juljusza Pietruszewicza, z Podwołoczysk do Lwowa.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Wojciecha Klimczaka, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Czańcu; Michała Migdała, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Grobli; Michała Mosza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Remenowie; Annę Schmidt, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Tyczynie; wreszcie Stanisławę Zejmową, w Bochni, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej dziewcząt w Bochni.

Hr. Włodzimierz Dzieduszycki wyjechał do Kissingen.

Arcyks. Rudolf w Krakowie. Według prywatnych wiadomości miał arcyksiążę Rudolf następca tronu przybyć dzisiaj do Krakowa w charakterze generalnego inspektora piechoty. Arcyksiążę zatrzymać się ma w palacu „pod baranami“ i zabawi w Krakowie przez dwa dni. Obiadować ma w koszarach wojskowych swojego imienia na ulicy Warszawskiej, oraz w budynku wojskowym na Stradomiu. Na obiadach obecni będą oficerowie sztabu i pułków krakowskich. W sobotę ma arcyksiążę pojechać do Krzeszowic na polowanie, a stamtąd uda się w dalszą podróż inspekcyjną do Przemyśla. Nie jest to urzędowy program pobytu następcy tronu w Krakowie, uledz więc może zmianie.

Ankieta doradcza dla dania opinji o przepisach wykonawczych do ustawy o podatku od spirytusu dzisiaj rozpoczyna swoje posiedzenia w ministerjum skarbu.

Członkowie jej z Galicji udali się już do Wiednia. Między niemi są pp. Bohdan, prezes Rady nadzorczej Banku krajowego i hr. Roman Michałowski, jako delegat krakowskiego, Towarzystwa rolniczego.

Z Uniwersytetu. Dymitr Czypczar rodem z Kamionki strumiłowej, w Galicji, otrzymał w tutejszym Uniwersytecie stopień doktora obojga praw, a p. Tomasz Garlicki, rodem z Żołyni, w Galicji, profesor gimnazjum w Brzeżanach, otrzymał stopień doktora filozofji. W uniwersytecie Jagiellońskim p. Józef Serwacki rodem z Rzeszowa otrzymał stopień doktora praw.

PP. Wincenty Bałaban, rodem z Krakowa, koncypient prokuratorji skarbu we Lwowie, i Franciszek Starakiewicz, rodem z Liska, otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

P. Bolesław Biberstein Białkowski, doktor praw, wniósł dnia dzisiejszego do tutejszej Izby adwokatów podanie z prośbą o wpisanie go w listę adwokatów z siedzibą w Horodence, dokąd około dnia 1 sierpnia b. r. przesiedlić się zamierza.

Lipiec, chociaż na schyłku swojego panowania, wszedł dziś w wykonywanie swoich praw. W południe termometr wskazywał w cieniu 24 stopnie Reumura — rozpoczęła się więc kanikuła.

Jęczmień chłopski. Z okolicy naddniestrzańskiej nadesłano nam wiązkę jęczmienia, wyrwanego z pól chłopskich. Źdźbło jest ze 25 ctm. długie, a kłosy miewają po jednym, po dwa, najwyżej po trzy ziarna. Właściwie należałoby ten jęczmień skosić na trawę.

W Sasowie dnia 21 b. m. otwartą została c. k. stacja telegrafu połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

76

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Ale był głuchy na jej głos i szczęśliwy, jak więzień, któremu udał się podstęp. Szybkim krokiem chodził po lesie, upatrując rozpaczliwie granatowej sukni i białego kapelusza Rózi. Zmęczył się i dopiero gdy słońce zniżać się zaczęło i zabrzmiała trąbka, wzywająca do punktu zbornego, ujrzał nakoniec dziewczynę dźwigającą ciężki koszyk pełen rydzów.

— Od dwóch godzin biegam po lesie, szukając pani — rzekł, zbliżając się — a ta nieznośna trąbka już wzywa do powrotu, kiedy jabym chciał czas przedłużyć... słońce zatrzymać...

Silne rumieńce, a potem bladość pokryły jej twarz, głosu z piersi wydobyć było jej trudno.

— Gramy smutną komedję—mówił dalej Rażyński—taka komedja upadlającą jest i przechodzącą siły ludzkie... Róziu, ty czujesz, że ja nie przestałem... ja zawsze...

Wyrwała rękę, której dotknęły jego palce. Oburzenie dopomogło jej do przemówienia.

— Pan się mylisz — zawołała — sądzisz zapewne, że przemawiasz do panny Jadwigi. Nie zapominaj pan, że jesteśmy obcymi dla siebie.. mój majątek nie powiększył się, owszem, straciłam go zupełnie... Czy nie czujesz pan, że słuchanie wyznań pana byłoby upadlającem dla mnie.. Nie zawiodę ufności i dobroci państwa Wilińskich... zresztą nie wierzę uczuciom pana..

— Masz prawo nie wierzyć, masz prawo mię potępiać, ale wysłuchaj pierwej!

— Co się tu stało?—zawołała Marynia, ukazując się nagle ze Zdzisiem za plecami Rózi.—Czy się państwo kłócicie, czy pan Rażyński coś deklamował?

— Deklamował — odparła smutnie Rózia.

— Ale doskonale—rzekła Marynia—tak zupełnie, jakby mówił prawdę! Coście państwo rydzów nazbierali! Chodźmy coprędzej, bo ta biedna trąbka zupełnie zachrypnie.

Chciała pobiedz przodem za Zdzisiem, lecz Rózia ujęła ramię chłopca i z nim przyszła na polankę, gdzie się paliło ognisko, kartofle były upieczone i podwieczorek zastawiony. — Rażyński szedł z koszem z tyłu.

— Od kogo dostałeś pan kosza?—zawołała, ujrzawszy go Jadwiga.

Rózia puściła ramię Zdzisia i szepnęła przechodzącemu obok niej Władysławowi:

— Jeżeli masz pan trochę przyjaźni, a choćby tylko trochę litości dla mnie, to nie zmieniaj postępowania swego z Jadwigą. Inaczej wyrządzisz mi pan boleść największą.

Oczy jej błagały zarówno jak słowa. Byłby w tej chwili uczynił dla niej wszystko, o co byłaby prosiła.

— Pan jesteś jak Grecy — rzekła Jadwiga do Rażyńskiego — trzeba się strzedz pana, nawet w jego darach. Wsypałeś mi pan garść orzechów do kosza, a potem zostawiłeś mię pan na pastwę dzikim bestjom.. Czy nie szkodaby mię było w kwiecie wieku? — dodała, spoglądając zalotnie.

— Wiedziałem, że nawet dzikie bestje rzuciłyby się przed panią na kolana.

— Zostawiłeś im pan to zajęcie, a sam podążyłeś za wielkiem sercem i wielkim talentem panny Korskiej... nie biorąc już w rachubę wielkich oczu.

— Niestety wszystkie te doskonałości uosobione w niej, samotnie chodziły po lesie, a ja błądziłem na dobre; dopiero, kierując się za głosem trąbki, spotkałem pannę Korską i zabrałem jej ciężki kosz.

— O, nie tłómacz się pan.

— Czy mam być sądzony bez wysłuchania? Niech i tak będzie... Przyznaję pani wszystkie dary naturalne i nadnaturalne, nawet dar jasnowidzenia.

Nie posiadała go. Nie przypuszczała bynajmniej, by można było w jej obecności myśleć o innej kobiecie. W każdem towarzystwie żywość jej i gadatliwość niewyczerpana skupiały w koło niej młodzież męską. Brała zawsze niewolnika ile chciała, jakże mogła się domyśleć, że małomówna nauczycielka wybranemu jej milszą była, niż ona, z całym zasobem błyskotliwej wesołości.

Rózia siedziała opodal na dywanie. Zachodzące słońce prosto w oczy zaglądało rozmawiającej parze, gdy ona była w cieniu, oparła się o drzewo i patrzała na minki i śmiechem otwarte usta Jadwigi, na grzeczną układność Władysława. Gałęzie starego drzewa szumiały nad jej głową. Szum ten zdawał się mówić coś o dawnych czasach, coś o wyższych zadaniach w życiu, o błahości nędznych zwycięztw miłości własnej. Ucho Rózi usłyszało w nim jakąś pieśń poważną i pełną grozy, przy której chychot Jadwigi i nieszczere uśmiechy Rażyńskiego małemi i bezmyślnemi się jej wydały. Poczęła surowo sądzić człowieka, który wyżej stawiał dostatek, zbytek, spokój, niż miłość, który był próżniakiem, niechcącym nawet spróbować pracy.

— Mój biedny Łosicki więcej wart od niego — rzekła sobie w duchu.

Patrzała ciągle w twarz Władysława, ale marzenie przy smętnej muzyce leśnego szumu dziwnego dokazało cudu. Nagle znikł on z jej oczu, choć pozostał na dawnem miejscu, a przed okiem jej stanęła postać inna, do której byłaby wyciągnęła ramiona, gdyby nie wiedziała, że była tylko tworem jej wyobraźni.

Wieczorem zasadzono Felcię do fortepianu. Gdy skończyła grać z ogólnem zadowolnieniem słuchaczów i gdy ją otoczyła rodzina, wyrażając jej swoje uznanie, Rażyński przysunął się do Rózi.

— Ta mała gra tak, jak katarynka z dobrej fabryki... Teraz pani nam co zagrasz!

— Nie, i nie żądaj pan tego odemnie.

— Dla czego? Czyż pani nie czujesz — dodał namiętnie, — że ja od lat kilku tęsknię do twojej muzyki, że mi się ona należy, jak rosa zeschłej trawie?

— Na miłość Boską, nie narażaj się pan na śmieszność — rzekła przestraszona Rózia, — nie czyń pan porównań, które niczem usprawiedliwić się nie dadzą... Ja grać nie mogę, gdyż bądź, co bądź, będąc nauczycielką, lepiej się z tego wywiążę niż moja uczennica, a nie chcę jej zaćmiewać... należy się ta względność miłości własnej rodziców.

— Więc ja nie usłyszę pani? Nie przemówi pani do mnie choć za pośrednictwem dźwięków, tak, jakbym cię mówiącą słyszeć pragnął?... Chcesz mię koniecznie doprowadzić do tego, bym tu głośno, w obec wszystkich zawołał, że ciebie jednę kocham, ciebie jednę żoną nazwać pragnę!

— Cicho! — szepnęła Rózia z trwogą, — jeżeli mię pan kochasz, jak to utrzymujesz, to uszanuj położenie moje w tym domu.. nie sprowadź na mnie zarzutu niewdzięczności, intrygi... Niech ich opuszczę, nie uczyniwszy sobie z nich nieprzyjaciół! Wyjadę za dni parę.. gdy odbiorę pierwszy list nastręczający mi pretekst..

— Ale w Warszawie inaczej mi odpowiesz?

— Tak, tak, w Warszawie.. ale nie tu... nie tu.. Idź pan do Jadwigi... Byłoby śmiertelną obrazą dla niej, gdybyś ją pan opuścił wśród rodziny, której pana przedstawić chciała.. Trzeba wszelkie pozory zachować... Nawet zerwanie powinno być uczynione oględnie.. jak na człowieka światowego przystało...

— Masz słuszność. Będę spokojny, gdyś mi dała nadzieję!... Straciliśmy tyle czasu, trzeba nam się teraz spieszyć ze szczęściem!...

Jadwiga zauważyła ich cichą rozmowę, zmierzyła ku Rózi z zaciśniętemi ustami i gniewnym błyskiem w oczach.

— Teraz kolej na panią — rzekła lekceważąco, do góry głowę podnosząc. — Czemże musi być nauczycielka, gdy uczennica tak jest biegła.. Będzie to zresztą zasługa chrześciańska. Błogosławieni pokój czyniący... Pan Rażyński dopóty się nie uspokoi, dopóki mu pani nie zagra.. Czyżby pani należała do rzędu artystów kapryśnych?

— Nie do artystów — odparła Rózia — ale widać do kapryśnych, bo grać nie będę.

— Dla czego?

(C. d. n.)

Zmarli. Leon Nowacki doktor medycyny, żołnierz z r. 1863, zmarł we Lwowie w 53 roku życia.

W Buffalo w Ameryce zmarł ks. Józef Ciszek, proboszcz miejscowy rodem z Buska. Cały majątek zapisał na cele dobroczynne.

Klęski elementarne. Urzędowe sprawozdania starostów donoszą, że świeża gradobiciem i pustoszącemi ulewami nawiedzione zostały następujące gminy w kraju, a to powiatu pilzneńskiego: Lubcza, Jodłówka, Łęki dolne i Dembowa; powiatu brzeskiego: Dębno, Bogumiłowice, Wojnicz, Sufczyn, Łapoń, Zakrzów, Łętowice i Łukanowice, gdzie grad dochodził wielkości orzecha włoskiego; powiatu rzeszowskiego: gminy: Lipie, Rogoźnica, Rudna mała, Mrowla, Cicha wola, Wysokie, Stobierna i Gęsiówka; w powiecie tarnobrzeskim gmina Baranów, i w ropczyckim: Wiśniowa, Bystrzyca dolna i górna, Konice, Wielopole i Brzeziny. Likwidację strat rolników wszędzie zarządzono, celem przyznania im ulg podatkowych.

Stowarzyszenie „Skała" urządza w niedzielę 29 lipca b. r. w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28 na dochód funduszu kasy chorych, zabawę towarzyską, połączoną z przedstawieniem amatorskiem. W programie przedstawienia, odegrana zostanie po raz pierwszy na amatorskiej scenie operetka z francuzkiego z muzyką I. Listowskiego, p. t.: „Papugi naszej babuni." Początek zabawy o godz. 4 po południu, przedstawienie rozpocznie się z uderzeniem godz. 8 wieczorem następnie tańce.

Wpośród niebywałych owacyj, które w niezwykły sposób poruszyły spokojne zresztą miasto Grac, słynne eldorado emerytów w Austrji, rozstawał się jenerał broni br. Kuhn, w tych dniach spensjonowany, z swoim pułkiem i w ogóle z stannem czynnym armji. Dnia 24 b. m. we wtorek odbył się w sali koncertowej Schreinera wielki bankiet na cześć jen. Kuhna. W bankiecie wzięła udział cała jeneralicja miejscowa i korpus oficerski ogółem 500 osób. Pierwszy toast przy dźwiękach hymnu austrjackiego wzniósł jen. Kuhn na cześć Najj. Pana, podnosząc niezmordowaną czynność i ofiarność z jaką monarcha przystąpił do nowej organizacji armji, tudzież niesłychaną dbałość Najj. Pana o to, ażeby materjalne stosunki armji o ile możności polepszyć, ażeby wreszcie wlać w armję dawnego zwycięskiego ducha Laudonów, Daunów i t. d. Po tym toaście zabrał br. Kuhn głos ponownie i w krótkich słowach skreślił swój życiorys. Nawiasem zauważymy, że br. Kuhn, znany w całej armji austrjackiej pod nazwiskiem „der schneidige General" (cięty jenerał) mówi z zapałem, bez ozdób retorycznych, ale krewko porywająco, gorąco, tak samo jak niejednokrotnie w obec nieprzyjeciela okazał się zapamiętale odważnym, posiadającym w wysokim stopniu to co niedawno ks. Bismark nazwał *„furor teutonicus."* Zaznaczył w swej mowie, że od dzieciństwa miał niepohamowany pociąg do stanu wojskowego, przebiegł pokrótce historję swej karjery, podczas której wykształcenie zawodowe uzupełniał nieustannie studjami humanitarnemi i literackiemi, pomny maksymy wyrzeczonej przez cesarzowę Marję Teresę: „Wychowaj naprzód człowieka a potem zrób z niego żołnierza," i mając także ciągle przed oczyma postać znakomitego Radeckiego, jako ideał do którego zbliżyć się pragnął.

Następnie podniósł, że na własne gorące życzenie podczas wojny w r. 1848 odkomendorowano go do Włoch i tak mówił dalej:

„Czyny moje pod St. Lucia są znane; zapisała je historja. Mniej może znany jest fakt, że pod Custozzą stałem z dwoma działami, bez żadnego pokrycia, naprzeciw całego korpusu nieprzyjaciela i że w części w ten sposób przyczyniłem się do rozstrzygnięcia bitwy na korzyść naszego oręża. W r. 1859 podczas przejścia przez Ticino miałem zamiar przejść także przez Pad i iść naprzód ofenzywnie. Że nie przyszło do ofenzywy, nie moja wina. Gdybyśmy byli wówczas ofenzywnie działali dzisiaj w Europie wyglądałoby całkiem inaczej. Gdybyśmy byli pod Sadową przeszli w ofenzywę — zwycięztwo byłoby nasze. I w Tyrolu widzieliście panowie także że zawsze ofenzywnie operowałem. Kto się tylko broni a nie działa zaczepnie ten jest stracony." A dalej wzruszony już mówił br. Kuhn przepraszając, jeżeli czasem zbyt szorstkiem słowem lub postępowaniem dotknął kogokolwiek, działał nie z złego serca, ale z surowego poczucia obowiązku. Występując z armji mówił br. Kuhn, znajdę pociechę w studjach naukowych, którym zawsze zarówno jak moi wielce mistrzowie: ks. Eugenjusz, Napoleon Wielki i Radecky, wszystkie wolne chwile poświęcałem". Mówca zakończył wychyleniem kielicha na cześć III korpusu armji z którym mu się pożegnać wypadło.

Mowa br. Kuhna zrobiła niesłychane wrażenie. Wśród entuzjastycznych okrzyków „Niech żyje!" i wśród dźwięków hymnu „O du mein Oesterreich!" podnieśli oficerowie wodza swego na ramionach w górę i obeszli tak całą salę. Br. Kuhn zająwszy na powrót swe miejsce ucałował serdecznie dwoch oficerów swego pułku i rzekł: Po raz wtóry w życiu niesiono mnie na ręku. Pierwszy raz nieśli mnie moi grenadjerowie w obozie po bitwie pod St. Lucia, dzisiaj podnieśli mnie oficerowie. Niech żyje mój pułk!"

Na ten toast odpowiedział pułkownik pułku br. Kuhna Hejrowski zdrowiem jenerała, major Swoboda zaś wzniósł toast na cześć małżonki br. Kuhna.

Wśród dźwięków hymnu ludowego opuścił br. Kuhn salę. Wszyscy oficerowie powstali natychmiast od stołów i pospieszyli za swym jenerałem, odprowadzając go do powozu. Dwaj oficerowie pochwycili konie za uzdy i prowadzili powóz otoczony setkami oficerów, którzy dobywszy pałaszy i wstrząsając niemi w powietrzu wznosili nieustannie radosne okrzyki. — W ten sposób odprowadzono jenerała na plac koło teatru miejskiego. Tutaj wyprzężono konie z powozu i sami oficerowie ciągnęli go dalej aż do gmachu jeneralnej komendy. Z powozu wzięto br. Kuhna znowu na ramiona, przeniesiono w ten sposób przez schody i mieszkanie aż na balkon. Stojący na dole oficerowie salutując szablami wznosili nieustanne „hurrah!"

Imponujące to widowisko ściągnęło na plac przed jeneralną komendą tysiączne tłumy, które przyłączyły się także do owacji. — Br. Kuhn był niezmiernie wzruszony i dziękował za okazane mu objawy czci i sympatji

Książę Czarnogórski. W Paryżu bawi obecnie książę Mikołaj Petrowicz Njegos. Ma on lat 47. Został ogłoszony księciem Czarnogórza w r. 1860, po śmierci wuja swego, ks. Daniły I. Od tegoż roku jest żonatym z ks. Mileną Piotrówną Vucoticową, córką senatora i naczelnika przybocznej gwardji księcia. Księstwo mają sześcioro dzieci. Ks. Mikołaj I. odebrał wychowanie w Paryżu, w liceum Louis-Le-Grand. Przybywszy tam, nie umiał ani słowa po francusku, lecz wkrótce nauczył się języka i przez ciąg trzechletniego pobytu w murach szkoły, należał do dobrych uczniów. Koleżeński, popularny, był bardzo lubianym od swych kolegów. Pomimo atletycznej postawy, a może właśnie dla niej (gdyż szanse byłyby nierówne) nie brał nigdy udziału w bójkach, lubił jednak im się przypatrywać. Pewnego dnia, gdy jeden z jego towarzyszy, bijąc się, powalił na ziemię swego przeciwnika i przycisnąwszy go chwilkę kolanem, puścił cało:

— Dlaczego nie uderzyłeś go przynajmniej w twarz, skoro go miałeś na swej łasce i niełasce? — zapytał przyglądający się tym zapasom książę Mikołaj.

— Nie uczyniłem tego — odparł mu kolega — gdyż nie uderza się powalonego nieprzyjaciela.

— Tak — rzekł po chwili zadumany książe — a zresztą to nie Turek.

Po trzechletnich studjach w Louis Le-Grand, książe chciał wstąpić do szkoły wojennej w St. Cyr, lecz został właśnie wezwany na opróżniony przez śmierć Daniły tron czarnogórski. Książę jest wielkim przyjacielem Francuzów. Po latach trzydziestu pierwszy raz odwiedza nadsekwańską stolicę. Zabawi w niej jednak krótko.

Bankiet nędzarzy W dniu święta narodowego w Paryżu odbył się, między innemi uroczystościami, bankiet dla nędzarzy, którzy szukają schronienia w przytułkach Paryża. Rada miejska postanowiła, aby z 8,000 nędzarzy, meldujących się codziennie do przytułków, w dniu 14-tym b. m. 470-ciu otrzymała bezpłatnie nocleg pożywienie i dwa franki w dodatku. Zaledwie wieść ta rozeszła się po mieście, tysiące biedaków pośpieszyło do biur przytułków; już od 12 go b. m. zaczęło się oblężenie, a to z powodu, że przyjęci do przytułków mają prawo pozostawać w nich przez trzy dni. Biesiada, urządzona dla 470-ciu wybranych nędzarzy składała się z zupy, pasztetu z szynki, pieczeni cielęcej, leguminy z ryżu i $^1/_4$ litra wina na osobę. Stoły, do których wydziedziczeni stolicy świata zasiedli, nakryte były obrusami i przystrojone bukietami. Goście, zamieniwszy łachmany swoje na przyzwoite ubranie przytułkowe, zasiedli do stołów i usługiwali sobie sami. Prosili wyraźnie, aby im nic nie podawać, gdyż inaczej zdawać się im będzie, że są więźniami. Po skończonym obiedzie wniesiono czarną kawę i papierosy, które zostały przyjęto przeciągłemi okrzykami. W tejże chwili ukazał się także na sali radzca miejski Faillet i rozdzielił między nędzarzy biesiadników pewną ilość biszkoptów.

W Bernie na Morawach zgorzała w nocy z 25 na 26 b. m. fabryka koców i derek Karola Dierke. Szkodę obliczono na 25.000 zł.

Chrzest Japonki. W Palermo, jak donosi *Sicilia Cattolica*, w kościele śgo Mikołaja, proboszcz Dominik Pizzoli dopełnił obrządku chrztu na osobie 25 letniej Japonki, panny O Tana Kio-Wara, córki Sadakica-Kio-Wara z Tokio. Matką chrzestną była księżna Scalea. Neofitka otrzymała imię Eleonory. Była ona dotąd nauczycielką w szkole rzemiosł w Palermo.

Nowy czarnogórski kodeks prawny. W Czarnogórzu od dnia 13 b. m. posiada moc obowiązującą nowy mieszczański kodeks prawny. Pisany on jest językiem ludowym, cyryliką, autorem jego zaś jest profesor Bogisic w Odesie Ponieważ kodeks ten jest pierwszą próbą kodyfikacji prawa cywilnego w Czarnogórzu, przeto autor starał się napisać go w możliwie zrozumiały dla ludu sposób. Wyrażenia techniczne są w większej części brane z narzecza ludowego, albo według tegoż utworzone, a wyrazów cudzoziemskich autor o ile możności unikał zupełnie. Kodeks zawiera sześć części i 1031 paragrafów. Godnym zaznaczenia paragrafem jest orzekający, iż przenoszenie tytułu własności nieruchomości na cudzoziemca jest wyłączone i że cudzoziemiec może tylko wtedy stać się posiadaczem ziemskim w Czarnogórzu, gdy mu książę grunt — podaruje.

Literatura i Sztuka.

* **Pan Kazimierz Zalewski**, znakomity nasz komedjopisarz, napisał nową komedję p. t. „W Karpatach" i zamierza wystawić ją równocześnie w teatrach krakowskim, lwowskim i warszawskim.

* **Na wystawę** Zjednoczonego Tow. Przyj. sztuk pięknych we Lwowie nadeszły następujące dzieła sztuki: Gersona Wojciecha „Wydziedziczeni Pomorzanie". — Tegoż 16 rysunków. — Trębacza Maurycego „Samarytanin". — Rossowskiego „Marzenia". — Wankiego „Wybrzeże morskie". — Grocholskiego Tad. „Bohater na urlopie". — Brodowskiego Józefa „Krowy". — Daczyńskiego „Po skończonym miocie". — Łosia Włodzimierza „W zimie". — Kołomłockiego „Portret", własność prywatna (akwarela). — Wisłockiej A. „Głowa mężczyzny" (pastel.). — Tejże „Włoszka" (pastel.) — Harasimowicza M. „Portret Dzirowskiego Mieczysława". — Łosika Tom. „Motyw średniowieczny". — Gędlka Ludwika „U przewozu". — Tegoż „W pochodzie". — Zagórskiej Wandy „Popiersie Kilińskiego".

Rozmaitości.

— **Handel starożytnościami.** Wielką sensację sprawiło w Atenach samobójstwo komisarza miejscowej policji, p. Psimulis, spowodowane wykryciem handlu starożytnościami greckiemi, w którym urzędnik ten brał czynny udział.

Prawo greckie o odkryciu starożytności stanowi, że 1) każde wykopalisko, odkryte na gruncie rządowym, jest własnością rządu, 2) na gruncie prywatnym należy w połowie do rządu, w połowie do tego, kto je odkrył, 3) jeśli ten ostatni życzy sobie sprzedać przedmioty odkopane, winien dać pierwszeństwo rządowi; w razie jedynie gdyby rząd odmówił kupna, może je sprzedać komu innemu, lecz wyłącznie osobie przebywającej stale w królestwie greckiem, 4) ten, kto znalazł starożytność lub jej nabywca, w razie gdyby ją chciał wywieźć po za obręb Grecji, winien uzyskać pozwolenie piśmienne od miejscowej władzy, 5) jeśliby wywiózł przedmiot bez tego pozwolenia, starożytność w chwili przekroczenia granicy staje się przez to samo własnością rządu greckiego."

Pomimo tak obostrzonych przepisów, liczne przedmioty sztuki były wywożone po za obręb państwa helleńskiego i sprzedawane zagranicą. Najtrudniej było przeprowadzić je przez komorę, lecz dochodzono do tego, dzięki pomocy urzędników celnych. Następnie podawano te przedmioty, jako pochodzące ze zbiorów prywatnych. Handel ten prowadziła od r. 1834 cała banda urzędników greckich; herszt jej, p. R., były profesor uniwersytetu w Atenach, z dochodów tej frymarki wybudował sobie pyszny pałac, cały z marmuru. Najzapalczywszym nabywcą był p. Waddington, w epoce gdy pełnił obowiązki francuskiego ministra oświaty i sztuk pięknych. Podobno także hr. B. i br. M. posiadają wiele cennych przedmiotów, należących z prawa do rządu greckiego.

Komisarz policji Psimulis, korzystając ze swego oficjalnego stanowiska, przeprowadzał liczne tranzakcje. Przez ostatnie 15 miesięcy trzykrotnie odbywał podróż do Paryża, przewożąc za każdym razem skrzynie napełnione starożytnościami greckiemi, na których pewien urzędnik agencji morskiej, będący z nim w zmowie, przykładał swoję wizę. Dostarczycielami towaru byli bracia D... Psimulis poza oznaczoną taksę nie przypuszczał ich do zysków.

Podczas ostatniej swej podróży, w styczniu, komisarz policji przewiózł niezwykłej piękności posąg Minerwy, odkopany w r. 1811. Głowę tego posągu z marmuru pantelijskiego wieńczy korona utworzona z najznaczniejszych pomników Aten: nad czołem Akropol, na jednej skroni Partenon, na drugiej inna świątynia. W transporcie tym było także popiersie młodzieńca z marmuru paryskiego przypisywane Polikratesowi, rzeźbiarzowi współczesnemu Fidjaszowi. P. Psimulis trudno było zbyć te starożytności, gdyż właśnie w tym czasie zarządzono w Paryżu śledztwo co do sprzedaży biustu Adrjana, który znikł z muzeum centralnego w Atenach i został nabyty w Londynie przez pewnego adwokata, spokrewnionego z konserwatorem tegoż muzeum. Śledztwo to doprowadziło do odkrycia w składach handlarzy paryskich mnóstwa przedmiotów, zaginionych w muzeach Grecji.

Przelęknieni handlarze wydali nazwiska swych dostawców, ci zawiadomili o tem natychmiast telegraficznie p. Psimulis. Nie czekając aż go oddadzą pod sąd, komisarz policyjny zadał sobie cios śmiertelny. Samobójstwo to nie wstrzymało jednak toku sprawy, którą prowadzi energicznie rząd grecki. Prezydent Rady, p. Tricupis, wydał surowe zarządzenia, aby położyć koniec zakazanemu handlowi. Zamierza on przedstawić Izbie deputowanych w Atenach projekt nowego prawa, któreby dozwalało ścigać winnych nawet po zagranicami państwa, a następnie chce podjąć akcję dyplomatyczną, celem wyjednania u rządów pozwolenia na aresztowanie na ich terytorjach poddanych greckich, przekonanych o handel starożytnościami.

— **Wynagrodzenie szkody z powodu straty małżonki.** Przed londyńskim sądem dla spraw rozwodowych, t. zw. *„Divorce — Division"* (jestto specjalny sąd przysięgłych) wytoczono niedawno ciekawą skargę rozwodową, która rzuca charakterystyczne światło na panujące w mglistym Albjonie pojęcia w kwestjach naruszenia ogniska domowego.

Małżonkiem, który wystąpił z żądaniem rozwodu, był mr. Charles Albert Maunsell, lekarz sztabowy armji angielskiej. Rozwodu żądał dlatego, że żona zdradziła go wspólnie z majorem artylerji Archibaldem Edwardem Duthy. Jako odszkodowanie za tę hańdę, oraz tytułem odszkodowania za utratę żony żąda p. Maunsell od tejże 2000 funtów szterlingów czyli 24.000 zł.

Z oskarżenia jakie mąż pani Maunsell wytoczył wypływa, że oboje małżonkowie od r. 1873 do 1884 wiedli najszczęśliwsze pożycie wspólne. W roku 1881 odbyli podróż do Indyj, gdzie zaznajomili się z żyjącym tam pensjonowanym majorem Duthy, z którym wkrótce bliższą zawarli przyjaźń. W jego towarzystwie wrócili do Europy W roku 1884 przydzielono Maunsella w charakterze lekarza okrętowego do pewnej ekspedycji afrykańskiej, w skutek czego musiał on żonę i troje dzieci pozostawić w Aldershot, gdzie dotychczas mieszkał. Ekspedycja owa trwała dwa lata, w ciągu których Duthy przybył do Aldershot, zamieszkał w domu pani Maunsell i odgrywał rolę małżonka. — Kiedy lekarz wrócił do Europy, jeden z braci zawiadomił go o pięknej idylli, jaka się w Aldershot odegrała a zdradzony małżonek wniósł zaraz podanie o rozwód.

Sędziowie przysięgli uznali pretensje Maunsella jako zupełnie uzasadnione i zasądzili jego małżonkę (osobę bardzo majętną) na zapłacenie żądanego odszkodowania. Nadto uwolniono Maunsella zupełnie od starania się o przyszłe losy niewiernej żony i o jej utrzymanie.

— **Jadowitość pająków.** W sasko turyngskiem towarzystwie przyrodników, mającem siedzibę swą w Halli, wygłosił w tych dniach profesor Brieger nader ciekawy odczyt o truciznach pajęczych. Prelegent przytoczył, że podczas gdy uważane dotąd w Rosji za trujące dwa gatunki pająków: Phalancium i Trochosa (Tarantula) przy bliższem badaniu przez prelegenta uskutecznionem, okazały się jako wcale nie szkodliwe dla zdrowia ludzkiego, to trzeci pająk (Cara Curt czyli tak zwany „czarny wilk") jest rzeczywiście niezmiernie zjadliwy, tak że trwoga jaka w południowej Rosji przed tym pająkiem panuje jest zupełnie uzasadniona. Pająk ten siada na pasące się bydło i kłuje w język lub szczękę, a szkody jakie w bydle wyrządza są ogromne Zwierzę ukąszone przez tego pająka ginie w krótkim czasie. Jad trujący, stanowi czwartą część wagi całego pająka i znajduje się we wszystkich częściach jego ciała, nawet świeżo złożone jaja są już mocno trujące. Pod względem składu chemicznego trucizna ta należy do tak zwanych fermentów, czyli ciał białkowatych, wywołujących łatwy i szybki rozkład krwi. Przy 60° Celsiusa albo też w alkoholu trucizna ta traci swą moc, toż samo wprowadzona do żołądka nie wywołuje żadnej zmiany chorobowej w zwierzęciu, natomiast wprowadzona bezpośrednio w obieg krwi, okazuje się tak zjadliwą, że już $^1/_{30}$ część miligrama na jeden kilogram ciała zwierzęcia wystarczy, ażeby sprowadzić śmierć człowieka albo też jakiegokolwiek ssaka. A zatem trucizna ta pajęcza przewyższa pod względem mocy wszelkie znane dzisiaj trucizny jak cyankali (sinek potasu) i strychninę i może iść tylko w porównanie z trucizną, jaką wydzielają węże jadowite. Badania pająków żyjących w Europie środkowej wykazały, że podobnie jadowitym, ale tylko w młodości swej, jest u nas pająk tak zwany „krzyżak".

Część ekonomiczna.

= **Grecy, Niemcy i Żydzi w handlu rosyjskim.** *Nowoje Wremia* pisze:

„Czy wiecie czytelnicy w czyich rękach znajdują się losy handlu rosyjskiem zbożem? Wiadomo, że w ostatnich 15 latach wcisnęło się do handlu zbożowego mnóstwo komisjonerów żydowskich i agentów, kupujących zboże dla znacznych kupców królewieckich. Nie oni jednak nadają kierunek całemu handlowi. Rolę tę spełniają wyłącznie więksi kupcy wywozowi, którzy też pozostają w bezpośrednich stosunkach z zagranicą. Jakże się nazywają ci mężowie, od których zawisła główna gałęź naszego bogactwa?

„Z nieznanego dotąd źródła udało nam się wydobyć poniższy spis firm wywozowych, operujących we wszystkich handlowych portach rosyjskich Zaczynamy od południa:

„1) *Port Rostowski.* Firmy zbożowe: Waliano, Skaramanga-Manusi i sp., Elis i sp., Skanawi i *Maksimow*, Mawrokordato, Br. Dreyfuss i sp., Louis Dreyfuss i sp. N. Skaramenga, K. Sewestopulo, E. Zifo, B. Zifo, F. Reinherz, Petrokokino. Bracia *Mordowcewy*.

„Podkreśliliśmy tutaj nazwiska pozwalające przypuszczać, że ci którzy je noszą, należą do narodowości rosyjskiej.

„2) *Port Taganrogski.* Firmy zbożowe: Asserato, M. Waliano, D. Diamantidi, Z. Dreyfuss, K. Dreyfuss, Destuni, Emes, Zworono, Isaja, Krenderopulo, Luppi, Manusi, Mussuri, Mawro, Negroponte, Papacamatczadi, Plizioti, Skaramanga, Skanowi, Sperneo, Papaergokopulo.

„Razem 21 firm i ani jednej rosyjskiej

„3) *Port Sewastopolski.* Firmy zbożowe: L. Dreyfuss i sp., B. Dreyfuss, Neufeld (z Berlina), K. Hirsz (agent Seberheima z Berlina), Abranopulo, Drante i Rodokonaki.

„4) *Port Nikołajewski.* Firmy zbożowe: Neufeld, L. Dreyfuss i sp., Erlich, Reinhardt, Hirsch, Mass i sp., Serbos, Mawro i sp., N. Jurowski, Dreyfuss bracia, Ortenzatto, Waller, Trobotti i Frischen.

„5) *Port Odeski.* Firmy zbożowe: N. i L. Jurewscy (żydzi), Brodzki (żyd) i sp, Neufeld, H. Dreyfuss, Akszenazi, Levy i Herscher, Hirsch, Solari, A. Brodzki, Koppelman, Rafałowicz, Borzoński, L. Brodzki, Kreig, Krieger; Burbaft, Mawro, Jolaos, Mass i sp., Assereto, Dal-Orso, L. Dreyfus, Wuczina, Sachs, Trabotti, Kalinowski, Lachowiecer, Anatra, Mendelewicz, Gerri, Walfensohn, Peretz, Falkman, Walter, Latri, Cohn i Aronsohn, *Dinin*, Smeiss, Messner, Müntz, Baltodżi, Twidi, Paspati, Goldschmidt, Lussi, Muskat, Helder, Bernetisz.

„Na 48 firm jedno nazwisko zdaje się rosyjskie, ale i to jeszcze niepewne (Dinin).

„6) *Port Libawski.* Firmy zbożowe: Berent i sp., Br. Hoze, Eliasberg, A. Goldschimdt, Hermer, *Kabałkin*, Lewy i Hermer, Meyer, Martini, Meyer i Woltheim, Puhert, Rostowski i sp., Sachs i Hirschfeld, Weiss i Kaphan, Stelling, Dresner, Moritz Gottschlak, Goldschmidt i sp., Rozenkranz, Schneider i sp., Herman Teschendorf.

„7) *Port Ryżski*, Firmy zbożowe: Goldschmidt, Moor i Behme, Szturz i sp., Herzfeld, Daudert i Jansen, A. Zelmer.

„8) *Port Rewelski i Bałtycki.* Firmy zbożowe: Tomasz Kleygils i syn, Marc. Schmidt, Meyer i syn, Koch, Halnbeck, Schmidt, Meyer i sp., Blessing, Gust. Szteiner, A. Wischau, Alfred Henley, B. Wischau, Gerhardt, Clark i sp.

„Dokładnego spisu kupców portu Petersburskiego nie znaleźliśmy niestety; wiemy jednak, że na 34 zbożowych firm wywozowych, jest tylko 8 rosyjskich.

„Tak więc, kończy *Now. Wremia*, na 178 firm zbożowych, operujących w Rosji, rosyjskich jest zaledwie dziesięć, a zatem udział żywiołu rosyjskiego w handlu zbożowym, redukuje się do 7%... Komentarze zbyteczne.

„Najważniejszego naszego handlu nie potrafimy utrzymać w naszych rękach, w skutek czego we własnych naszych portach, wzniesionych za pieniądze skarbowe rządzą się niepodzielnie kupcy, należący do wszystkich narodowości, okrom rosyjskiej..."

= **Zakupna ogierów** dla rządu odbywać się będą: w Sokalu dnia 6 września, w Stryju dnia 11, w Kołomyi 13, w Czortkowie 15, w Chorostkowie 16, w Tarnopolu 18, w Przemyślu 20, w Rzeszowie 21. w Tarnowie 22 a w Krakowie 24 września.

Wiedeń 24 lipca.

Targ międzynarodowych papierów spekulacyjnych miał dziś postawę nader mało ożywioną i stał w zupełnej zgodzie z berlińską giełdą, która mimo braku widocznych przyczyn z świata politycznego dążyła ku niższym kursom. Tendencja ta objawiała się przeważnie w rosyjskich efektach, a nawet ruble nie mogły się dziś utrzymać na wczorajszym poziomie i utraciły dziś pół centa. To usposobienie giełdy berlińskiej już od otwarcia czynności dawało się uczuwać, a bez przerwy nadchodzące z zagranicy zlecenia sprzedaży paraliżowały usiłowania tutejszej spekulacji i nakłaniania ku obniżeniu kursów. Pomimo tego targ w papierach ściśle lokalnych i w rentach był dość ożywionym i nie ustępował naciskowi ku zniżce, a efekta transportowe znachodziły licznych odbiorców. I dziś na czele tych efektów szły staatsbahny, z widokami obfitych transportów zboża, a za niemi inne koleje i towarzystwa wypożyczania wagonów. Natomiast ruch w akcjach bankowych i papierach przemysłowych był bardzo ograniczonym, popyt za niemi małym, co przy znacznej podaży musiało obniżyć ich kursa.

Oto końcowe notowania:

Kredyty austrjackie 309·—. węgierskie 305·75, anglobanki 108·75, uniony 211·25, bankvereiny 92·75, laenderbanki 219·50, ludwiki 208·40. czerniowieckie 218·75, renta papierowa 81·35, srebrna 82·40, złota austrjacka 112·50, 5% papierowa 96·75, złota węgierska 102·25 5% papierowa 90·25, ruble 1·16 $^3/_4$—1·17 $^1/_4$.

Ostatnie wiadomości.

Projekt wykupna propinacji, wypracowany przez rząd, przedłożyło już Namiestnictwo Wydziałowi krajowemu.

JE p. Marszałek krajowy, który się był udał na kilka dni do Dzikowa, wraca jutro do Lwowa i ma sprosić ankietę złożoną z wybitniejszych ludzi w kraju, aby wspólnie z Wydziałem krajowym wzięła pod rozwagę rzeczony projekt

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 26 lipca. *National Ztg.* pisze: Cesarz Wilhelm II składając wizytę w Petersburgu postąpił według dziedzicznego przykazania mądrości królestwa pruskiego, które mu cesarz Wilhelm umierając, na drogę żywota w spuściznie przekazał, to jest: nie drażnić nigdy Rosji. Jako może najważniejszy punkt politycznego znaczenia zjazdu monarchów uważamy to, jakie wrażenie odniósł sam cesarz Wilhelm w Petersburgu o pewności rosyjskich zapewnień pokojowych. Jeśli cesarz powraca z przekonaniem, że polityka rosyjska jest bez żadnych ukrytych celów polityką pokojową i sąsiedzką w dobrym znaczeniu, natenczas we wzajemnem zaufaniu obu potężnych monarchów znajdą łatwe rozwiązanie wszystkie bieżące kwestje sporne, a także i nowe jakie mogłyby powstać zawikłania przypadkowe. Zaufanie takie złagodziłoby znacznie uciążliwości zbrojnego pokoju. Cóż możemy sobie winszować takiego rezultatu? Na to pytanie odpowiadają nam ze strony kompetentnej twierdząco i z takim naciskiem, że potwierdzenie to witamy chętnie jako fakt dokonany i jako nowy czynnik polityki europejskiej.

Paryż 26 lipca. 3000 robotników, zajętych przy robotach ziemnych, (terasach, nasypach itd) zrobiło zmowę. Żądają oni zastosowania wyższej taryfy i zmusili także innych robotników, ażeby przyłączyli się do strejku. Wspólnie z nimi udali się do ratusza. Członek rady municypalnej Vaillant (socjalista) wniósł, ażeby strejkującym udzielono 20 000 fr. zapomogi. Wniosek ten przekazano komisji budżetowej, co równa się zupełnemu jego pogrzebaniu.

Kopenhaga 26 lipca. Król wyjedzie w sobotę na spotkanie cesarza Wilhelma, który przybędzie wieczorem z eskadrą niemiecką Dwór przesiedli się z zamku Bernstorffu do tutejszego zamku Amalienborgu, gdzie także Wilhelm zamieszka. Tutaj też odbędzie się obiad dworski, poczem nastąpi zwiedzenie wystawy.

Sofja 26 lipca. (Doniesienie Havasa) Po wyjaśnieniach danych księciu przez Stambułowa, dobre stosunki między księciem a Stambułowem przywrócone zostały napowrót.

Na artykuły pism rosyjskich, które powiadają, że po zjeździe monarchów jedno tylko mocarstwo będzie mieć powody do wezwania księcia Koburga, ażeby Bułgarję opuścił, odpowiada organ rządowy *Swoboda*, że Rosjanie mylą się bardzo, jeśli myślą, że pobyt księcia zależy od Rosji. Musi ona tak samo jak każde inne mocarstwo rozważyć, że książę wybrany został przez naród, a naród jest najwybitniejszym czynnikiem, który może rozwiązać kwestję bułgarską Dla zadowolnienia Rosji, naród ani chce, ani może wywoływać przesileń Bułgarja posiada księcia, a książę ten będzie dopóty zasiadał na tronie, dopóki otaczać go będzie miłość narodu, której dowody miał już przy rozmaitych okolicznościach.

Niechaj to dojdzie do wiadomości wszystkich, którzy życzą sobie urzeczywistnienia pewnych planów, na szkodę Bułgarji wymierzonych.

Londyn 26 lipca. Irlandzki deputowany O'Kelly został nocy poprzedniej uwięziony pod zarzutem podburzania do boykottowania i pod nadzorem policyjnym do Dublinu odstawiony.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11 ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 26 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 308·80 — kredyty węgierskie 305·25 — anglobanki 109·25 — uniony 211·25 bankv. 92.75 länderbanki 219.50 — Karola-Ludwika 208·75 — Czerniowieckie 218·75 — renta wspólna pap. 81·15 złota węgierska 102·20 — 5% węg. pap. ren. 90.30. — Staatsbahny 236·70

Z zbożowych targów

26 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6·55	6.——6.3[illegible]	5·70 -6·3[illegible]	6·——6.70
Żyto	4·35—4.70	4.15—4.65	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4·50—5.0[illegible]	3.90—4·85	4——4·70	4.20—5·3[illegible]
Owies	4.5[illegible]—5.05	4.[illegible]5—4.45	4.——4·6[illegible]	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30 -4·75	4.50—5·1[illegible]	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	9·25 9·50	9— 9·30	9.— 9·10	9.— 9·10
[illegible]anka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24—35·—	[illegible]7.—36 -	28.—33 -	8.—34.—
Konic. biała	30.—30 —	30.—36 —	30.—36 —	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36	30.—35 —	28.—35 —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—43 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów

Okowita za 10000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 —

Wiedeń 26 lipca Pszenica 7— do 7·05 na jesień 7·25 do —·—. na wiosnę r. 1889 7·65 do —·—. Żyto 5·60 do 5·65, na jesień 5·55. do —.—, na wiosnę 1889 6·18 do —.—. Owies 5·25 do 5·30 na jesień 5·45 do —·— na wiosnę r. 1889 5·76 do —·—. Okowita 29·75 do 29·87. **Peszt** 26 lipca. Pszenica 6·85 do —— na wiosnę r. 1889 7·35 do —— Żyto —·— do —·—, Owies —— do ——, na wiosnę r 1889 5·09 do ——. Okowita 29·50 do 30·—. **Berlin** 26 lipca Pszenica 161·50 do ——, na jesień 165·25, Żyto 128 —. do —— na jesień 132 — Owies 116·—, do —·— na jesień 116 —. Okowita 32·50. do —·—, na jesień 33.—

Lwów. Z Izby handlowej 26 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 50	211 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 50	220 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 60	99 70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4 $^1/_2$% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4 $^1/_2$% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w litkw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 $^1/_2$% „	— —	48 —
4. Oblig. za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4 $^1/_2$% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
„ „ Stanisławowa	— —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.83	5.93
Dukat cesarski	5.86	5.96
Napoleondor	9.83	9·93
Półimperjał rosyjski	10.18	10.28
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·15—	1·17—
100 marek niemieckich	60·80	61·40 -

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc osob
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po poł. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

14)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— A pani serce mniej kamienne! — uzupełnił Bruno pobożnie.

— I tak już jest ono zbyt dobrem — rzekła wdówka żywo. — Szczęście pańskie, że nie jestem zazdrosną.

— Przeciwnie, wielki smutek dla mnie. Zazdrość byłaby dowodem choćby tylko przelotnego uczucia.

— „Najładniejsze stworzenie", jakie spotkałeś dotąd — powtórzyła z wyrzutem.

— Jeżeliś pani uwierzyła w to niemądre określenie, to w każdym razie trzeba przyznać, że cię ono nie wiele obeszło — odparł Bruno z silniejszą jeszcze wymówką. — Była byś odstąpiła mnie komu innemu, z lekkiem widocznie sercem. Łatwy to co najmniej sposób pozbycia się natręta.

— Któreż państwo jest tak bogatem, aby mogło wyrzekać się dobrowolnie najlepszych posiadłości? — zapytała z cicha, rzucając mu czarowne wejrzenie.

Głośny okrzyk ze strony wygrywających w lawn-tennis przerwał dalszą rozmowę. Wśród towarzystwa powstał ruch ogólny; partnerzy się zmieniali, kule podrzucane uderzały o siebie z dźwiękiem zakłócającym nader mile poprzednią monotonną ciszę.

— Czy wiecie — zawołała Dolores osuwając się na krzesełko stojące obok mrs. Wemyss — że czynicie na mnie wrażenie dwojga nieszczęśliwszych ludzi pod słońcem.

— Powiedz mi Brunonie, co się stało z Ryszardem? — pytał Vyner, który idąc za Audrey, przybliżył się do nich równocześnie.

— Nie umiem cię objaśnić. Może nie wybierał się tu dzisiaj?

— I owszem. miał być z pewnością — zauważyła miss Ponsonby, piękniejsza jeszcze niż zwykle, lecz zimna i poważna jak zawsze.

— Czy mówił pani o tem? — spytał Vyner chwytający za każdą sposobność zbliżenia się do Audrey, w której pamięci chciał zatrzeć wspomnienie brutalstwa jakiego dopuścił się na balu.

— Nie — brzmiała krótka odpowiedź, a rzucając ją miss Ponsonby nie spojrzała nawet w jego stronę, piękne jej oczy śledziły jakiś niewidzialny przedmiot w oddali.

— Objaśnienie niezbyt wyraźne, lecz pełne głębokiego znaczenia — zauważył młody człowiek, niezbity bynajmniej z toru. — Daje nam do myślenia, iż Ryszard Bouverie został prawdopobnie zgładzony podstępnie z tego świata. Miss Ponsonby, która ostatnia z nas wszystkich widziała zaginionego, zeznaje pod przysięgą, iż o trzydzieści pięć minut i dwadzieścia jednę sekund na czwartą, miał on jeszcze mocną i nieprzymuszoną wolę stawienia się tu dzisiaj. Kto wie, czy nie warto zatelegrafować do zarządu policji w Scotland-Yard.

— Och, nic znów strasznego zajść nie mogło, — zauważył Bruno. — Co najwyżej nasza ukochana i pełna względów matka posłała go za jakim drobnym sprawunkiem do Horton, znajdując, iż przejażdżka parumilowa w taki upał, zahartuje wytrwałość jego mózgu.

W pośród mówiących nikt nie zauważył, że jedna Dolores milczała tylko. Drobne jej, delikatne rysy pobladły lekko, w dziecięcych oczach smutek zabłysnął. Czyżby Ryszard nie przybył dla tego, iż żałował słów wyrzeczonych do niej na balu?

— Baczność, — zauważyła nagle Cecylja Wemyss, — pani Dovedale się zbliża, a z nią jak zwykle, nieodstępny *Fidus Achates* w całym rynsztunku bojowym. Och, jak ja nie znoszę tej mrs. Drummond i jej drogiej Georginy! Szczerze mówiąc, nie wiem nigdy, która z nich dwóch gorsza.

— Z nich trzech chyba. — wtrącił Bruno. — Pani Dovedale jest dla mnie równie wstrętna jak tamte; język jej da się z żądłem żmiji porównać.

— Spojrzyjcie tylko, jaki ta skromna sukienka niewinny nadaje jej pozór.

— Uosobienie malowniczej sielanki, — westchnął Vyner łagodnie.

— Co za anielska minka — ciągnęła Cecylja Wemyss, — jestem pewna iż musi w tej chwili obmawiać kogoś w najjadowitszy sposób. Istna świętoszka!

— Nie przeczę, że jestto żmija pewnego rodzaju, — przyznał Antoni Vyner, — a jednak trudno ją porównać ze zwykłą jej towarzyszką i i opiekunką. Och, ta mrs. Drummond i jej Georgina, nietylko już nerwowym strachem, lecz wstrętem mnie przyjmują. Eh, — ah — hm, — dzień dobry pani Drummond! Jakżeż zdrowie łaskawej pani! Cieszę się niezmiernie że ją spotykam! Czy córeczka jest tutaj także?

(C. d. n.)

L. W. kr. 29.560.

Ogłoszenie licytacyjne

celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1889, ewentualnie zaś po koniec roku 1891 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 22gim sierpnia a 11tym października b. r.

Wykaz stacji mytniczej wystawionych na licytację w roku 1888.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania zł.w.a.	Uwagi
1	I.	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przegorzały	2050	
2		Kraków-Baran		Bieńczyce	3200	z domkiom
3		Czyżyny-Cło		Mogiła	1500	
4			Chrzanowski	Babice	355	
5				Podzagórnie	363	z domkiem
6				Chełmek	217	
7		Zator Wadowice-Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	1001	
8				Skawce	800	
9				Graboszyce	2805	
					12 291 zł.	
10	II.	Zakluczyn Sącz-Niedzica	Nowosądecki	Gródek	420	
11				Zabełcze	1762	z domkiem
12				Stary Sącz (Biegonice)	5267	z domkiem
13				Łącko (Maszkowice)	2192	z domkiem
14				Łękica (Krościenko)	1485	
15				Szczawnica	1173	z domkiem
					12 299 zł.	
16	III.	Czorsztyn-Nowytarg Zabornia	Nowotargski	Dębno	1450	
17				Nowytarg (Czarny Dunajec)	2150	
18				Nowytarg (Biały Dunajec)	2850	
19				Obidowa (Klikuszowa)	1650	z domkiem
					8.100 zł.	
20	IV.	Gorlice-Konieczna	Gorlicki	Konieczna	805	
21				Gładyszów	482	z domkiem
22				Ropica ruska	1304	z domkiem
23				Siary	1751	z domkiem
					4 342 zł.	
24	V.	Dębice-Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	1720	
25			Mielecki	Dąbie	800	
26				Tuchów (Malinie)	1056	z domkiem
27				Annopol	406	z domkiem
28				Rzyszki	900	
29			Tarnobrzeski	Miechocin	1711	z domkiem
30				Wielowies	1172	
					7.765 zł.	
31	VI.	Dynów-Sanok	Brzozowski	Grabownica	1101	z domkiem
32		Przemyśl-Sanok	Sanocki	Tyrawa wołoska	280	z domkiem
33				Załuże (Wujskie)	462	z domkiem
34			Dobromilski	Bircza	1400	domkiem
					3.243 zł.	
35	VII.	Jarosław-Bełzec	Jarosławski	Jarosław	6862	
36			Cieszanowski	Bełzec	756	
37				Płazów	880	
38				Cieszanów	1046	
39				Oleszyce	886	
40				Wulka zapałowska	3370	z domkiem
					13 800 zł.	
41	VIII	Lwów Stojanów	Lwowski	Podliski, małe	3333	z domkiem
42			Kamionecki	Chołojow	1 00	z domkiem
43				Rud	2300	z domkiem
					7.233 zł.	
44	IX.	Lwów Rohatyn	Rohatyński	Zalipie	338	z domkiem
45				Podkamień	700	
46				Demianów	1700	z domkiem
					2.738 zł.	
47	X.	Sielec Zaleszczyki	Stanisławowski	Jamnica	1425	
48				Halicz	2954	z domkiem
49				Jezupol	1624	z domkiem
50				Pobereże (Ochaba)	397	z domkiem
51			Tłumacki	Miłowanie (Jurkówka)	420	
52				Tłumac	2200	
					9.020 zł.	
53	XI.	Sielec Zaleszczyki	Horodeński	Jasiennów	1606	z domkiem
54				Raszków	788	z domkiem
55				Serafińce	915	z domkiem
56		Horodenka Załucze	Śniatyński	Stecowa	1122	
57				Mikulińce	5555	z domkiem
					9 986 zł	
58	XII.	Brzeżany-Złoczów	Brzeżański	Brzeżany	5582	z domkiem
59		Brzeżany-Tarnopol		Horodyszcze	1981	z domkiem
60				Kozowa	1000	z domkiem
					8.563 zł.	
61	XIII.	Tarnopol Podwołoczyska	Skałacki	Białokarczma	200	
62				Podwołoczyska	6000	z domkiem
63		Husiatyn-Kopeczyńce	Husiatyński	Krogulec	221	
64		Smykowce-Suchostaw		Kluwińce	1100	z domkiem
65				Suchostaw	1266	z domkiem
66			Skałacki	Krzywe	800	z domkiem
67				Panasówka	1600	
					11.187 zł.	
68	XIV.	Monasterzyska Czortków	Buczacki	Monasterzyska	1050	z domkiem
69				Buczacz	5712	z domkiem
70			Czortkowski	Czortków	906	z domkiem
71				Dzuryn	180	z domkiem
72		Buczacz-Tłuste		Koszyłowce	524	
73			Buczacki	Zaleszczyki małe	1900	
74			Zaleszczycki	Tłuste	600	
75		Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	837	z domkiem
					11.709 zł.	
76	XV.	Czortków Skała	Borszczowski	Białokiernica	1914	z domkiem
77		Zaleszczyki-Skała		Korolówka	1195	z domkiem
78				Iwanków	460	z domkiem
79				Borszczów	904	
80			Zaleszczycki	Bedrykowce	1080	z domkiem
81				Kasperowce	1005	z domkiem
82		Borszczów-Okopy	Borszczowski	Krzywcze dolne	418	z domkiem
83				Kozaczowka	196	z domkiem
84				Babińce	120	
85				Perejmy (Wołkowice)	636	
86		Iwanie Mosorów		Iwanie puste	1750	
87				Ujście biskupie	1195	z domkiem
					10.873 zł.	
88	XVI.	Tarnów Szczucin	Dąbrowski	Bagiennica	2852	z domkiem
					2.852 zł.	

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 22go sierpnia b. r. tj. przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe całe grupy wykazem objęte. — Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. — Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacyj, o których dzierżawę się ubiega. — Jednocześnie, z powołaniem się na wniesioną ofertę, ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowana i z oznaczeniem na niej stacji mytniczych, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. — Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IVtym Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem.

We Lwowie dnia 10 lipca 1888.

Grott.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

W Chartanowcach poczta Duplis[…]a, stacja Czortków jest do sprzedania: wiedeńska kareta na dwie osób lekka w najlepszym stanie. Kosztowała 900 zł. sprzedaje się za połowę ceny. Nadto sprzedaje się para koni gniado srokaczy (klacz i koń) ślicznie zbudowanych, wyniosłych, spokojnych, wyjeżdzonych jako miastowe konie za 700 złr.

Operator (gorzelnik) w sile wieku z dobremi świadectwami, obeznany z nowemi aparatami poszukuje posady od nowej rozpocząć się mającej kadencji, świadectwa w odpisie na żądanie franko — przez handel korzenny Wgo W. Adamowicza, w Brodach

Gorzelnik z dyplomem z ukończonego kursu gorzelniczego i kilkunastoletnią praktyką w wzorowych gorzelniach o długiej fermentacji w ks. Poznańskiem, poszukuje posady. Łaskawe oferty przyjmuje p. Karpiński w Leżachowie p. Sieniawa.

Zakład wychowawczy dla chłopców Władysława Axentowicza w Kołomyi, poszukuje nauczyciela do muzyki i języka francuskiego. Oferty do 15 sierpnia.

Pomocnik handlowy korzennik, z dobrymi świadectwami, poszukuje pomieszczenia. Łaskawe zgłoszenia, pod M. G. poste restante Strzeliska nowe.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.